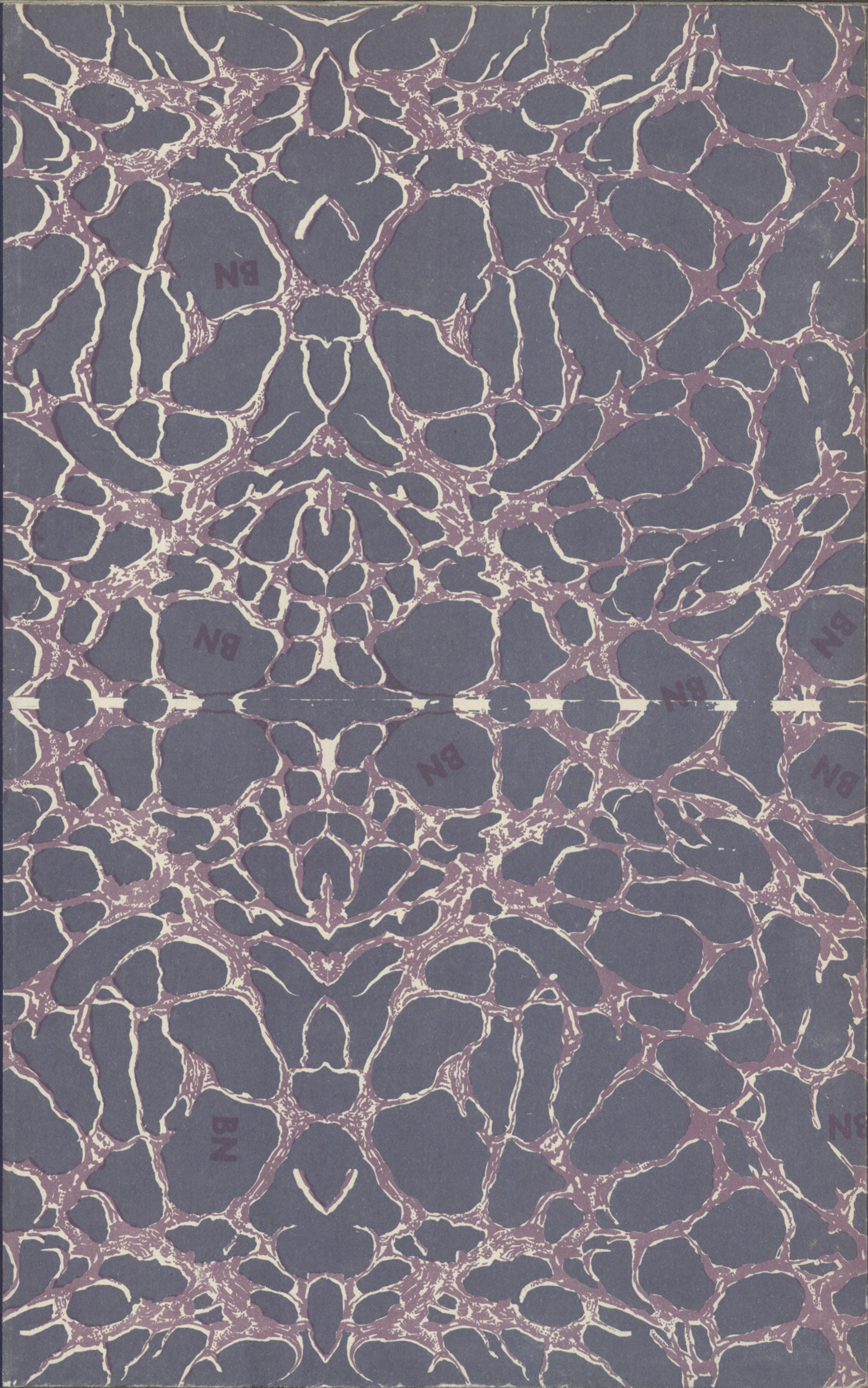
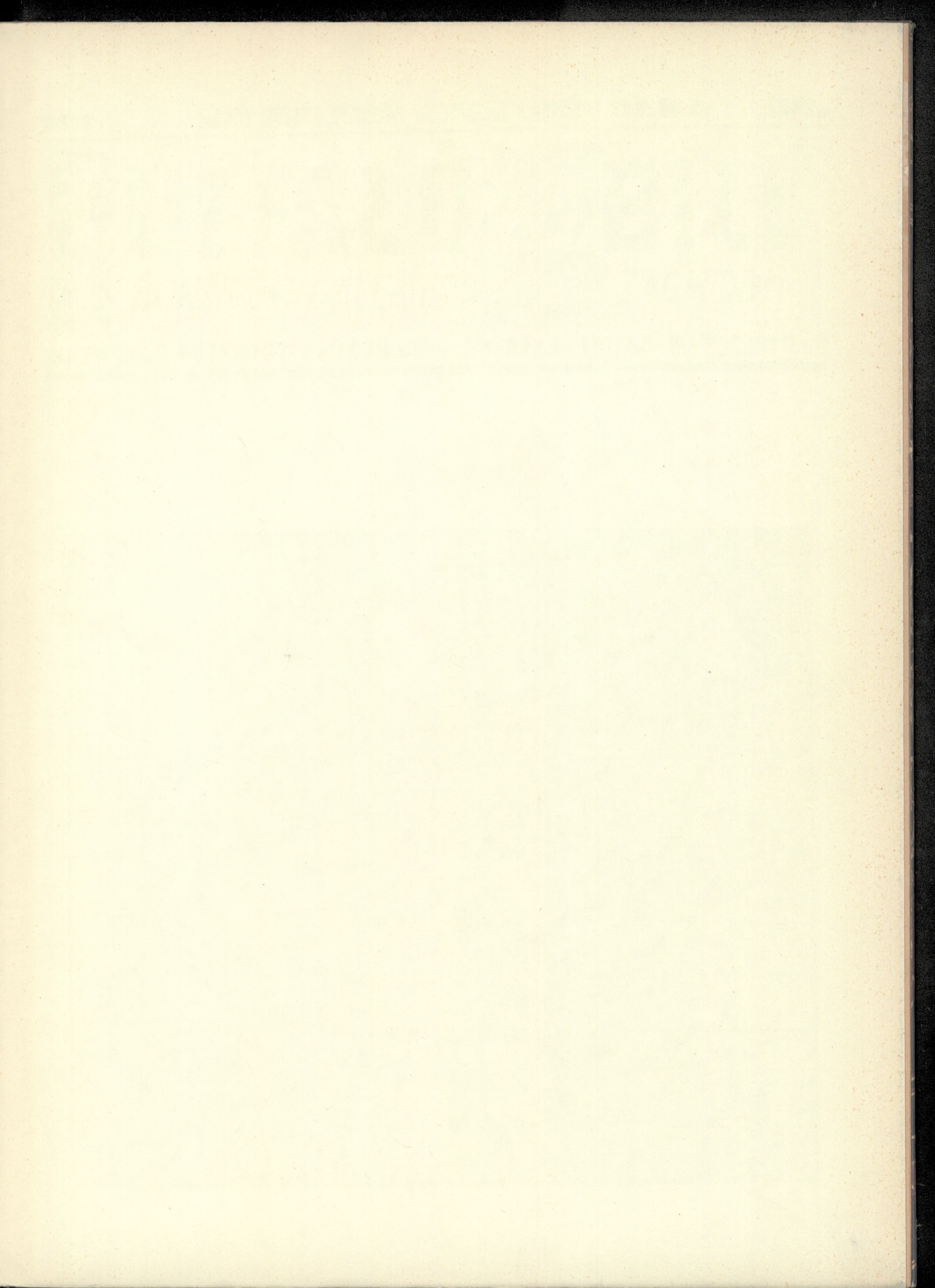


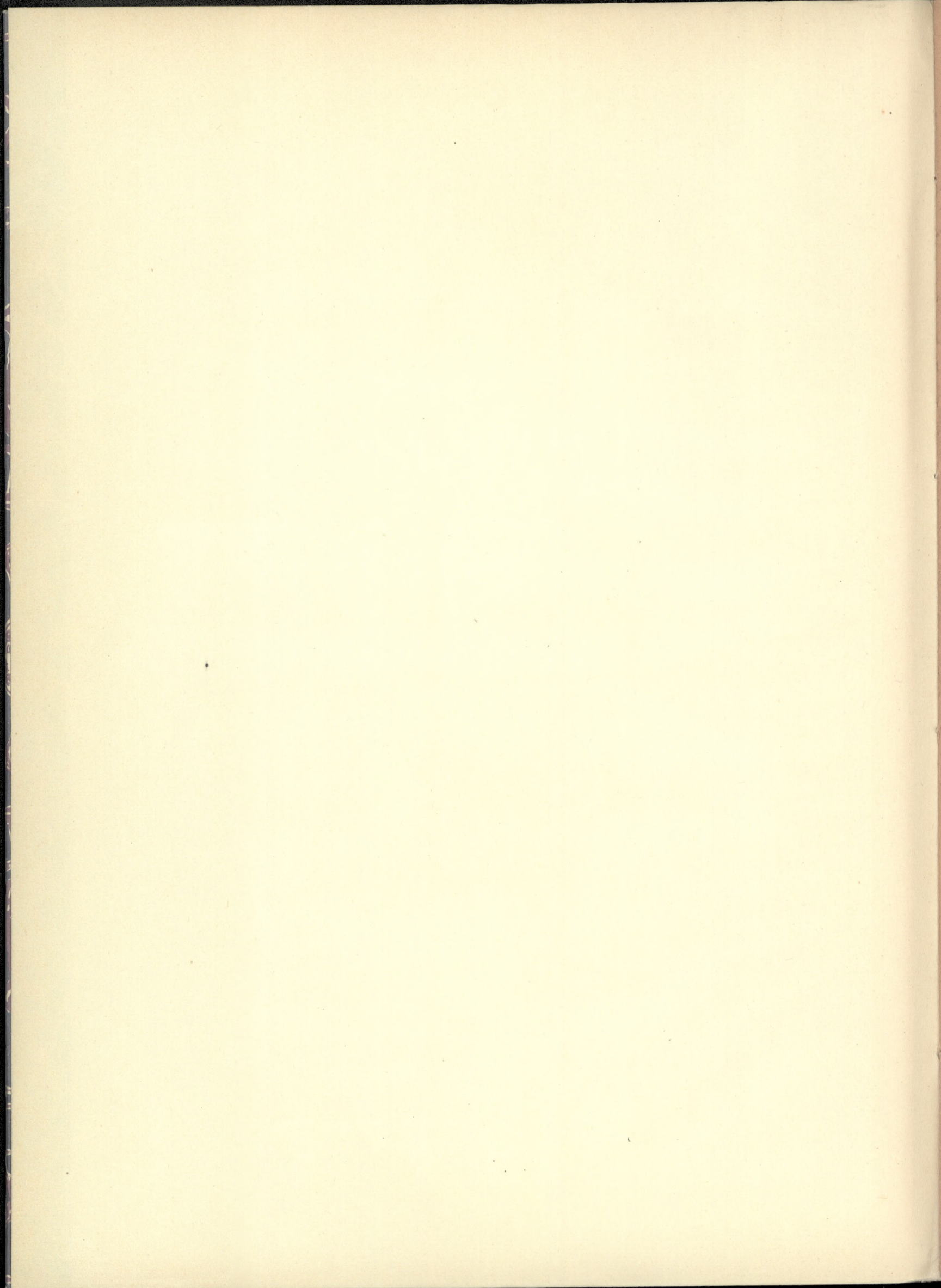
623406 V43





This page is blank and contains no text.





III 623.406

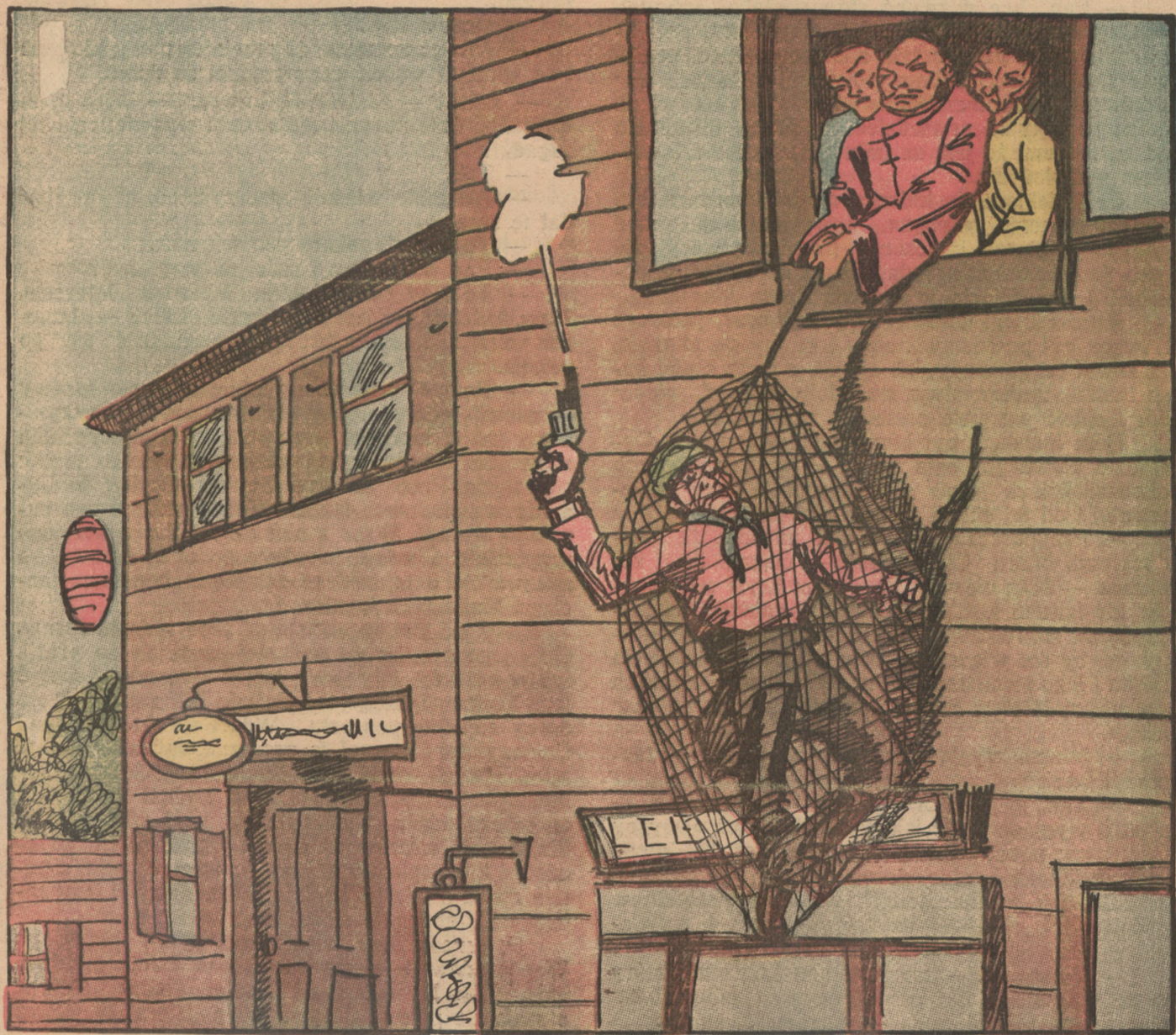
NR. 43. KAZDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

## Posąg czarnego Buddy



# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## Posąg czarnego Buddy

### Pan Lawson z Towarzystwa Ubezpieczeń

Jim Jameson, komisarz policji w mieście Cyanidzie, oparł się wygodnie o poręcz fotela, wypuścił kłęb dymu z cygara i roześmiał się hałaśliwie.

— Pan chce wiedzieć zbyt wiele!... — zawołał. — Czy Bent Murdock żyje?... Czy został porwany? Nie mogę panu o tym nic powiedzieć, ponieważ są to sprawy, mimo moich największych wysiłków, zupełnie niezbadane. Nic o tym nie wiem. Mogę panu tylko powiedzieć, że znam Murdocka od lat i wiem, że jest on najuczciwszym człowiekiem pod słońcem.

Człowiekiem, do którego mówił komisarz, był małego wzrostu przybysz, który zjawił się przed godziną w biurze Jamesona i przedstawivszy się jako Sam Lawson, urzędnik biura ubezpieczeń, poprosił o wyjaśnienia w sprawie Benta Murdocka.

Murdock był ubezpieczony w biurze, którego Lawson był przedstawicielem i gdyby się okazało, że został on porwany, lub zginął, a wraz z nim kasa banku, towarzystwo musiałoby pokryć niedobór i uiszczyć wszelkie pretensje wierzycieli.

Bent Murdock był kierownikiem banku w Cyanidzie. Pewnego dnia znikł on w tajemniczych okolicznościach wraz z zawartością kasy ogniotrwałej i od tej chwili ślad po nim zaginął.

— Przepuszczają ogólnie w mieście, że Murdock padł ofiarą Chińczyków — ciągnął dalej komisarz. — Nikt nie wie, ile w tym kryje się prawdy, ale faktem jest, że Chińczycy zajmują się nieczystymi sprawkami i wcale nie byłbym zdziwiony, gdyby oni właśnie przyczynili się do zniknięcia Benta i jego pieniędzy. Wiem coś o tych zjadaczach szczurów. Miałem z nimi ostatnio niemało do czynienia.

— Miasto wygląda zupełnie spokojnie — zauważył Lawson.

— Tak, to prawda — zgodził się Jameson. — Miasto wygląda teraz jak wymarłe, gdyż wszyscy Chińczycy pochowali się do swych nor. Niedawno było tu jednak bardzo niespokojnie... Dwa chińskie związki, tak zwane „tongi“, walczyły zaciekle w podziemiach chińskiej dzielnicy, policja i wywiadowcy brali udział w walce...

— Ciekawe... — mruknął pan Lawson, który w rzeczywistości był detektywem na usługach towarzystwa ubezpieczeń. — Bardzo ciekawe.

— O, jak dla mnie, to aż za ciekawe!... — rzekł komisarz.

— Co mi pan zatem radzi? — zapytał Lawson.

Jameson wyjął cygare z ust i spojrzał swemu gościowi w oczy.

— Czy mogę z panem mówić szczerze? — zapytał.

— Oczywiście...

— A więc uważam, że powinien pan spakować swe walizy i wrócić czymprędzej do domu.

— Jaktó? — zdziwił się Lawson. — Więc mam wyjechać i nie uczynić nic w celu wyświecenia tej zagadki?

— Tak.

— Ale mnie właśnie tu przysłano, abym zbadał tę sprawę.

— To prawda, skoro pan tak mówi...

— Pan wie o tym i radzi mi wyjechać?

— To leży w pańskim własnym interesie. Mam nadzieję, że jest panu życie miłe? — Jameson wstał z fotela i począł przechadzać się po pokoju.

— Pozwoli pan, że wyjaśnię panu tło sprawy — zaczął. — Może, gdy wyjaśnię panu, co uczyniliśmy już w kierunku wykrycia tej tajemnicy, zda sobie pan sprawę z beznadziejności swego przedsięwzięcia. Przed pewnym czasem przybył do Cyanidy wywiadowca Buffalo Bill, o którym pan napewno słyszał. Wraz z nim przybyli również jego przyjaciele. Chodziło wtedy o podobną sprawę, a mianowicie o tajemnicze zaginięcie bogatego ranchera Matta Nightingalea.

Cody nie jest specjalistą od tego rodzaju spraw. On i jego przyjaciele najlepiej czują się na prerii, lub w puszczy, gdy mogą tropić złochnię i dążyć jego śladem. Dlatego też Buffalo Bill zabrał się do pracy zupełnie prosto. Wdarł się do podziemi Chińczyków i począł je przeszukiwać z bronią w ręku. Poszukiwania jego zostały uwieńczone pomyslnym rezultatem, gdyż Matt znalazł się. Szukał on schronienia u Chińczyków, gdyż miał więcej długów niż włosów na głowie i postanowił przeczekać kilka tygodni w bezpiecznym ukryciu, a potem zwać z miasta. Buffalo Bill udaremnił jego zamiary i Nightingale siedzi teraz za kratkami.

O, przeżyliśmy wtedy niezwykle przygody. Współpracowało z nami wówczas dwoje młodych ludzi: Miss Nellie Kelso i Brodie Towne. Towne o mało nie postradał życia w podziemiach, gdyż

Chińczycy wrzucili go do kanału, pełnego wielkich i głodnych szczurów... Cud boski, że się chłopak uratował. Nigdy nie zdołalibyśmy przeszukać dokładnie podziemi, gdyby nie pomoc pewnego dzielnego Chińczyka z Frisco nazwiskiem Sam Wah. Należy on do konkurencyjnego „tongu“ i, aby pognać przeciwników, pomagał nam ze wszystkich sił. Szkoda, że nie widział pan walki On Leon Tongu z Hep Sing Tongiem w chińskich podziemiach... Buffalo Bill powiada, że Indianie są znacznie łagodniejsi od tych żółtych zbójów!

— Pięknie — rzekł Lawson. — A co z Murdockiem?

— Nie znaleźliśmy go i żaden Chińczyk nie chciał nam o nim nic powiedzieć. Przypuszczam, że wśród Chińczyków znajduje się wielu porządnym, spokojnym i uczciwym ludzi, ale są oni tak steryzowani przez miejscowy idli związek, zwany On Leon Tong, że nie powiedzą nic w obawie przed straszliwą zemstą. Zwłaszcza okrutny i niebezpieczny jest przywódca On Leon Tongu, Yu Lee. Zresztą, wydaje mi się, że Murdock od dawna już nie żyje... Prawdopodobnie znalazł śmierć w tym samym kanale, do którego wrzucony został Towne. Trudno, pańskie towarzystwo będzie musiało płacić. Ostatecznie towarzystwa ubezpieczeń są od tego, żeby wypłacać polisy...

— Zapłacimy, jeśli śmierć Murdocka zostanie udowodniona — rzekł spokojnie mały detektyw.

— Więc nie wierzy pan w jego śmierć?

— Musimy mieć dowody.

— Hm... Macie prawo... — mruknął komisarz. — Przyznam jednak, że nie mam pojęcia, w jaki sposób zdobędzie pan dowody.

— Przypuszczałem, że udzieli mi pan pomocy, albo istotnych informacji...

— Uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, panie Lawson.

— Gdzie znajduje się teraz Buffalo Bill? — zapytał mały człowieczek.

— Odpoczywa...

— Nie wiem, pod czym właściwie odpoczywa — rzekł detektyw.

Jameson stanął na środku pokoju i spojrzał groźnie na Lawsona.

— Jakto? — zawołał wzburzony. — Więc pan twierdzi...

— Twierdę, że nie widzę wcale niezwykłych wyników jego wyprawy...

— To oburzające!...

— Niech mi pan więc powie nareszcie, czego wielkiego dokonał Buffalo Bill w tej sprawie?

— Przedewszystkiem odnalazł Matta Nightingalea, co uchroniło wielu mieszkańców Cyanidy od ruiny finansowej, gdyż Matt miał wiele poważnych długów. Następnie rozbił On Leon Tong i zaprowadził porządek i ład w chińskiej dzielnicy.

— Dobrze, ale Cody nie odnalazł Murdocka — rzekł spokojnie mały detektyw.

To go nie obchodziło...

— Pan mówił przedtem, że Buffalo Bill go szukał.

— Przy okazji. Mówiłem już panu, że tego rodzaju sprawy nie są specjalnością Buffalo Billa. Jest on nieoceniony w prerii, gdy chodzi o przeprowadzenie jakiejś akcji na terenie opanowanym przez Indian, lub bandytów. Ale tu... Jego udział w tej sprawie był raczej zupełnie przypadkowy. Przybył tu, ponieważ wezwano go specjalnie.

Lawson zamyślił się.

— Czy mogę go prosić o pomoc? — zapytał wreszcie.

— Wątpię — rzekł komisarz. — Cody z ochotą przyłącza się do każdej akcji, gdy chodzi o ratowanie życia ludzkiego, ale w tym wypadku chodzi przecież o finanse towarzystwa ubezpieczeń, które Buffalo Billa nic nie obchodzą.

— Hm... — mruknął po chwili Lawson. — Czy nie mógłby pan powiedzieć mi czegoś ciekawego o tych chińskich podziemiach?

— Z ochotą — rzekł komisarz. — Nie mówiłem panu na przykład o parasolu-windzie. To bardzo ciekawy i pomysłowy przyrząd. Wisi u sufitu, a gdy ktoś staje pod nim, aparat zostaje puszczony w ruch, parasol spada, zamyka się i unosi ze sobą w górę śmiałka. W suficie jest zamaskowany otwór, przez który parasol dostaje się o piętro wyżej, gdzie czekają już na ofiarę ukryci Chińczycy. Nigdy nie widziałem ciekawszego mechanizmu.

— Więc powiada pan, że ten parasol może unieść w górę człowieka? To ciekawe... A czy parasol znajduje się ciągle w podziemiach?

— Oczywiście... chyba, że Chińczycy zabrali go już, wiedząc, że znamy jego działanie.

— Czy pan mógłby mi go pokazać?

Jameson cofnął się o krok.

Cóż za pomysły!... — zawołał. — Czy pan ma zamiar przejechać się tym środkiem lokomocji?

— Może...

— To szaleństwo!... Wolę panu nie pokazywać tego parasola!

— Wiem, że znajduje się on w jednym z podziemnych pomieszczeń.

— Nie brak ich pod restauracją Moy Winga.

— Chciałbym zobaczyć ten dziwny przyrząd i mam nadzieję, że nie pozwolę się schwytać.

— Ależ panu grozi straszliwe niebezpieczeństwo!

— Pan nie jest zmuszony pomóc mi w moim przedsięwzięciu — rzekł niecierpliwie mały człowieczek. — Co do mnie, jestem zdecydowany na wycieczkę do podziemi. Towarzystwa, które płaci mi za moje usługi, chce wiedzieć, czy Bent Murdock żyje, czy też zginął. Wiadomość tę zdobęde napewno.

— Niech i tak będzie — rzekł komisarz, na którym oświadczenie detektywa wywarło wielkie wrażenie. — Zaprowadzę pana do wejścia do podziemi.

Obaj mężczyźni ruszyli w drogę i niebawem znaleźli się w alei, znajdującej się za restauracją Moy Winga.

— W alei tej nie spotka pan białego człowieka, a ostatnio nawet Chińczycy nie zapuszczają się tu — rzekł komisarz.

Istotnie, aleja była zupełnie pusta, mimo, że na głównej ulicy krążył wielobarwny tłum.

— Oto miejsce, gdzie znajduje się wejście do podziemi — rzekł Jameson. — Widzi pan, że jest ono zasłonięte skrzynią. Jestem pewny, że Chińczycy unyślnie ustawili tu tę skrzynię.

Komisarz odsunął skrzynię i pochylił się nad ziemią. Detektyw zauważył, że w murze znajdował się mały otwór. Jameson wsadził rękę do otworu, nacisnął jakąś tajemniczą dźwignię i po chwili wielki blok muru odsunął się, otwierając przejście do podziemi.

Dla reklamy przeznaczylismy po rewelacyjnej cenie 5-000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom“.



Fason belgijski Kal. 6-cio mm! Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus.: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniąącym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

6-95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Flobert“ zł. 3.65. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa Pl. Napoleona I. skrz. poczt. 802 B. B. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Lawson pochylił się nad otworem, ale przed nimi rozpościerały się nieprzeniknione ciemności.

— Oto wejście do podziemi — rzekł Jameson. — Prowadzą tu korytarze w dwóch kierunkach. Niech pan nie kieruje na lewo, gdyż dotrze pan do kanału, prowadzącego od fabryki związków cjanowych. Niech pan idzie korytarzem na prawo, a dojdzie pan do pokoju, w którym powinien znajdować się parasol, o którym panu mówiłem.

— Aha... — mruknął Lawson.

— Niech pan postępuje, jak pan uważa — rzekł ponuro Jameson. — Musi pan jednak uważać, żeby pana nie zaskoczyli Chińczycy... Wiem, że łatwiej jest wejść do tych podziemi, niż się z nich wy dostać...

— Gdzie kończy się ten kanał, o którym pan mówił? — zapytał detektyw.

— Wpada do rzeki za miastem.

— Dziękuję za informacje i przewodnictwo!... — rzekł wesoło Lawson. — A teraz — dowidzenia!

Jeszcze kilka słów — rzekł Jameson. — Nie może pan przecież wejść do podziemi bez latarki.

Detektyw uśmiechnął się. Wyciągnął z kieszeni małą latarkę i nacisnął guzik. Latarka dawała wystarczającą ilość światła, aby nie zablądzić w ciemnościach podziemi.

— To wystarczy — rzekł spokojnie Lawson.

— Szczęśliwej drogi, — rzekł komisarz. — Mam nadzieję, że wróci pan cały i zdrowy... Ale... kiedy możemy zabrać się do roboty?

— Do jakiej roboty?

— No, do uwolnienia pana z rąk Chińczyków.

— Niech pan nie gada głupstw, Jameson. Za godzinę postaram się być spowrotem...

## Niesamowita opowieść

Po upływie kilku godzin Jameson zaniepokoił się. Lawson znikł bez śladu i komisarz stracił już zupełnie nadzieję, że wróci on kiedykolwiek. Ruszył więc szybkim krokiem do hotelu, w którym zatrzymał się Buffalo Bill i jego towarzysze, aby zawiadomić wywiadowcę o zniknięciu Lawsona.

Jameson nie wątpił ani na chwilę, że detektywowi wydarzyło się jakieś nieszczęście, to też można sobie wyobrazić jego zdumienie, gdy ujrzał u wylotu alei Lawsona. Detektyw zachowywał się w sposób conajmniej dziwny. Zataczał się na nogach, kapelusz miał przekrzywiony na bakier i wykrzeszczał przed siebie zupełnie nieprzytomne oczy.

Jameson sądził początkowo, że Lawson jest zupełnie pijany. Zatrzymał się przed nim i położywszy mu rękę na ramieniu, zawołał:

— Hallo!... Co pan tu robi?

Lawson zatrzymał się. Spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na komisarza i rzekł:

— Kim pa... pan jest wła... właściwie?

— Jim Jameson, do stu piorunów!... Komisarz policji w Cyanidzie!

— Ach, tak... — rzekł dziwnym głosem Lawson. — Pan jest komisarzem. To bardzo dobrze... ale... niech mi pan powie, kim ja właściwie jestem?

— Aha!.. — roześmiał się ze zrozumieniem Jameson. — Urzynałeś się, bracie tak, że nie pamiętasz nawet własnego nazwiska!... Kto cię tak spił, drabie, jak nieboskie stworzenie?

— Nie o to pytam... — rzekł z uporem detektyw. — Jak się nazywam, co? Tego chcę się koniecznie dowiedzieć...

— Do pioruna! — zaklął Jameson. — Nazywasz się Lawson i jesteś agentem towarzystwa ubezpieczeń. Przybyłeś do Cyanidy, aby odszukać Benta Murdocka, którego porwali, czy też zabili Chińczycy.

— Niemożliwe... — rzekł Lawson, chwytając się za głowę.

— Tendrab jest pijany, jak bela... — zawołał komisarz. — Chodź teraz ze mną...

— Pijany?... — wyjąkał detektyw. — To nie prawda... to Chińczycy...

— Chińczycy?

— ...którzy mnie...

— ...którzy pana...

— Nic nie pamiętam!... — jęknął z rozpaczą Lawson. — Dopiero chciałem panu wszystko wyjawić... ale... pan przerwał mi... teraz nic nie pamiętam...

— Do pioruna! — zaklął komisarz. — Znowu jakiś kawał tych pozeraczy szczurów!... Muszę iść z tym człowiekiem natychmiast do Buffalo Billa, który teraz napewno zajmie się tą sprawą. Za mną chłopie!... Musimy iść do Buffalo Billa... Dokąd pan szedł właściwie? do hotelu?

— Nie wiem, nic nie wiem... Pan jest komisarzem... bardzo dobrze... Niech pan mówi dalej.

Lawson chwiał się na nogach i upadłby niewątpliwie na ziemię, gdyby go Jameson w porę nie podtrzymał. Jameson poprowadził go przez ulicę, a detektyw pozwolił się prowadzić, jak małe dziecko. Wreszcie komisarz zaciągnął Lawsona do pokoju wywiadowcy w miejscowym hotelu.

— Co to znaczy? — zapytał Buffalo Bill na widok komisarza w towarzystwie tak dziwnego gościa.

— Co jest temu człowiekowi? — zapytał Nick Wharton.

— Wygląda jak po wypiciu butelki whisky — mruknął Dziki Bill Hickock.

— Nie — rzekł Jameson. — Powiada, że nie tknął wódki!... To robota Chińczyków.

Lawson został posadzony na krześle i Buffalo Bill przystąpił do badania. Pochyliwszy się nad detektywem, rzekł poważnie:

— Ten człowiek nie pił. Nie czuje zupełnie zapachu alkoholu. Przynieś wody i gąbkę, Nick!...

Jameson wyjaśniał tymczasem w dalszym ciągu:



— Nazywa się Lawson i przybył tu z ramienia Bura ubezpieczeń, aby zbadać sprawę Benta Murdocka. Upierał się, aby mu pokazać wejście do podziemi... Pokazałem mu. Znalazłem go teraz u wejścia do alei w tym stanie. Nie jest pijany, ale zachowuje się, jak nałogowy pijak.

Tymczasem Buffalo Bill znalazł na głowie Lawsona guza, wielkości gołębiego jaja.

— Ten człowiek otrzymał potężne uderzenie w głowę i chwilowo stracił pamięć — oświadczył Cody. — Ej, Hickock, daj mi tu butelkę whisky!..

„Lekarstwo“ poskutkowało natychmiast. Lawson wypił kilka tegich łyków i natychmiast rozejrzał się przytomniej dokoła. Gdy ujrzał dokoła siebie obce twarze, chciał wstać, ale komisarz zatrzymał go i w kilku słowach wyjaśnił mu sytuację.

— Dałbym wiele za to, aby ci panowie byli razem ze mną w podziemiu... — rzekł słabym głosem Lawson, gdy dowiedział się, że ma przed sobą Buffalo Billa i jego towarzyszy.

— Ostrzegałem pana — rzekł Jameson. — Chińczycy zaatakowali pana?

— Tak, ale broniłem się... Właśnie byłem zajęty zdejmowaniem łańcucha z nogi Benta Murdocka, gdy...

— Co takiego?!... — wrzasnął komisarz.

— Więc Murdock... — zaczął Nick, a Dziki Bill dokończył:

—...żyje jeszcze?..

— Komisarz jest świadkiem, że zstąpiłem do podziemi — rzekł detektyw. — Opisał mi przedtem parasol-winę, więc przede wszystkim udałem się na poszukiwania tego przyrządu.

— I nie znalazł go pan, oczywiście... — rzekł Nick Wharton.

— Właśnie, że znalazłem. Zbliżyłem się do niego i obejrzałem go sobie dokładnie. W pewnej chwili usłyszałem na górze jakiś szelest i, pamiętając o przestrojach komisarza, wycofałem się pod ścianę i zgasilem moją latarkę. Po chwili parasol opuścił się w dół.

Słuchacze zatrzymali dech w piersiach i polyli prawie słowa Lawsona, który opowiadał dalej:

— Z parasola wysiadło dwóch Chińczyków. Odróżniłem wyraźnie ich twarze i postacie w świetle ich papierowych latarni. Wyszli na korytarz i straciłem ich z oczu...

Lawson podniósł rękę do czoła, a potem rzekł:

— Głowa boli mnie jeszcze, ale teraz wszystko sobie przypominam... Po chwili jeden z Chińczyków pojawił się napowrót. Ukryty za skrzynią mogłem dokładnie obserwować jego poruszenia. Podeszedł on do jednej ze skrzyń, odsunął ją i po chwili pociągnął za jakąś linę, która była przymocowana do podłogi. Parasol opadł znów na dół. Chińczyk wszedł do niego i po chwili zniknął o piętro wyżej. W kilka minut potem parasol znów zjawił się pod sufitem, tym razem pusty.

Przyznaje, że nie zawsze bywałem ostrożny i że tym razem postąpiłem wyjątkowo lekkomyślnie, ale byłem ciekawy, jak funkcjonuje parasol. Niewiele myśląc pociągnąłem linę, a gdy parasol znajdował się na ziemi, zająłem w nim miejsce, przycisnąłem guzik w rękojeści i pojechałem w górę.

— Do stu tysięcy grzechotników!.. — zawołał Nick Wharton. — Przecież sufit jest w tym pokoju pokryty licznymi dziurami, przez które wszystko widać...

— Tak — rzekł Lawson. — Co gorsza, w pokoju, w którym się znajdowałem, było zupełnie jasno, gdyż Chińczyk, który pojechał parasolem na górę, zostawił na podłodze latarnię. Tak więc, gdy znalazłem się na górze, parasol zatrzymał się, a potem nagle otworzył się szeroko i wypadłem z niego na podłogę. W izbie znajdowało się kilkunastu Chińczyków. Gdy ujrzeni mnie nagle między sobą, rzucili się na mnie, jak stado wściekłych psów. Na szczęście nie wypuściłem z ręki rewolweru i strzeliłem kilka razy naoslep, a potem rzuciłem się w pierwszy korytarz, jaki dostrzegłem.

— Do pioruna!.. — zawołał baron Wilhelm van Schintzenhauser, który znajdował się w towarzystwie wywiadowców. — Jaka szkoda, że mnie z panem nie było...

— Czy Chińczycy pobiegli za panem? — zapytał rzeczowo Nick Wharton.

— Byli tak zaskoczeni, że uzyskałem znaczną przewagę — odparł Lawson. — Zanim rzucili się za mną w pościg, byłem już oddalony od nich o dobre dziesięć metrów. Ich wrzaski przypięły mi skrzydła. Nie wiedziałem gdzie jestem i dokąd pędzę. Chińczycy gnali za mną, jak horda wilków. Wreszcie znalazłem się na końcu korytarza...

— I zatrzymał się pan?... — zawołał rozgorączkowany Dziki Bill.

— Jeszcze nie... — odparł Lawson. — Pchnąłem jakieś drzwi i znalazłem się na środku pokoju, obitego czerwonym suknem, w którym stał wielki, czarny posąg Buddy.

— Do pioruna!.. — wyrwał się baron.

— Nie wiedziałem, co mam uczynić... — ciągnął dalej detektyw. — Po chwili ukryłem się za jakąś kotarą, skąd mogłem obserwować cały pokój i posąg bóstwa. Czarny Budda zdawał się na mnie patrzeć ze straszliwym uśmiechem. Nagle zdrząłem z przerażenia, gdyż oczy posągu poczęły niesamowicie błyszczeć...

— Do pioruna!.. — wyrwało się słuchaczom.

— Nie myślcie jednak, że byłem tak przerażony, iż nie mogłem myśleć. Począłem się uważnie przypatrywać oczom posągu i przekonałem się po chwili, że były to oczy człowieka. Widocznie posąg był w środku wydrążony i można się w nim było ukryć... Prawdopodobnie siedział w nim jakiś kapłan. Nie podniósł alarmu na mój widok, gdyż nie chciał, aby Chińczycy przekonali się, że on sam siedzi wewnątrz bóstwa i oszukuje ich w ten sposób. Postanowiłem skorzystać z tego, że Chińczycy zgubili mój trop i powziąłem zamiar dostać się do środka posągu. Podkradłem się na jego brzeg i zauważyłem, że Budda stoi na postumencie, w którym znajduje się jakiś otwór zamaskowany zasłonami.

Usłyszałem po chwili jakiś szmer. Zaczaiłem się pod ścianą i czekałem. Po chwili odsunęła się zasłona i obok mnie ukazał się jakiś Chińczyk, przybrany w dziwaczne szaty i szpiczasty kapelusz. Był to prawdopodobnie kapłan, który teraz dopiero chciał uprzedzić swych współziomków, że znajdują się w czerwonej sali. Nie czekałem na to. Zanim zdolał krzyknąć, uderzyłem go z całej siły kolbą rewolweru w głowę i Chińczyk zwał się na ziemię.

Był już najwyższy czas. Chińczycy znaleźli się niebawem w czerwonym pokoju, ale na szczęście trzymali się w przyzwoitej odległości od bóstwa.

## PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Polykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 BB.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowsza wszechświatową „Kabałę Indyjską”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rąk.



stwa, pod którym byłem ukryty wraz z ogłuszonym kapłanem.

Szukali mnie wszędzie, ale nie mogli znaleźć. Tymczasem rozmyślałem gorączkowo nad sytuacją. Kapłan był nieprzytomny i wiedziałem, że jeśli go nie znajdą i nie ocucą, będzie leżał bez ruchu jeszcze długo. Począłem więc poomacku szukać drogi do wnętrza statui. Udało mi się wreszcie dostać do brzucha Buddy i stanąłem teraz wygodnie, wyglądając na wszystkie strony przez oczy bóstwa.

Zapaliłem moją latarkę i począłem się rozglądać po wnętrzu bóstwa. Było ono dość obszerne, a na wysokości mniej więcej półtora metra zauważyłem dziwny mebel, coś w rodzaju małego biurka, na którym stało pudełko z laki. Pudełko to wypełnione było złotymi monetami. Wydaje mi się, że jestem uczciwym człowiekiem, ale nie mogłem się oprzeć i zabrałem ze sobą jedną taką monetę...

Postanowiłem jednak pozbyć się wreszcie Chińczyków i chwyciłem się podstępny. Podniosłem do góry moją latarkę i umieściłem ją w ten sposób, że oświetlała ona oczy bóstwa. Gdy jeden z Chińczyków podniósł głowę do góry i ujrzał, że Budda patrzy na niego wzrokiem pełnym płomieni, wrzasnął straszliwie i rzucił się do ucieczki. Reszta poszła za jego przykładem i niebawem znajdowałem się sam w pokoju. Przypuszczałem, że pod bóstwem znajduje się ukryte przejście, ale nie mogłem zabrać się do zbadania tego, gdyż kapłan, spoczywający na podłodze, poruszył się i począł powoli wracać do siebie. Nie czekałem dłużej. Rzuciłem się znów na korytarz i począłem biec w pierwszym lepszym kierunku.

Możecie się ze mnie śmiać, ale nie traciłem nadziei na odnalezienie Benta Murducka. Posuwałem się wzdłuż korytarza, po obu stronach którego znajdowały się małe pokoiki, w których widać było wyraźnie ślady niedawnego pobytu ludzi. Krzesła były w nich porozstawiane w nieładzie, na stolikach stały niedopite filiżanki herbaty. Wyglądało to, jak wielki hotel, z którego uciekli nagle wszyscy mieszkańcy na wieść o jakiejś katastrofie.

— Wydaje mi się, że wiem, dlaczego Chińczycy uciekli w popłochu — rzekł Buffalo Bill. — Pamiętacie zapewne ostatnią walkę między Hep Sing Tongiem, a On Leon Tongiem. Gdy więc Chińczycy z On Leon Tongu, którzy ukrywają się

w podziemiach restauracji Moy Winga, usłyszeli, że ktoś obcy znajduje się w ich kryjówce, uciekli natychmiast w kierunku innych korytarzy, gdyż boją się strasznie swych wrogów, a sądzili napewno, że to jest napad Hep Sing Tongu.

— To możliwe — rzekł Lawson i ciągnął dalej swe opowiadanie. — W pewnej chwili usłyszałem z jednej z cel, leżących przy korytarzu, jakieś dziwne odgłosy. Brzmiało to jak szczerk łańcucha. Wpadłem jak bomba do tej celi i zobaczyłem Benta Murdocka!... Leżał na barłogu w kącie celi i był napół oszalały. Nie mógł uciekać, ponieważ przykuł to go za nogę do podłogi przy pomocy grubego łańcucha. Biedak gadał sam do siebie i nie mogłem wydobyć z niego początkowo żadnych informacji. Gdy wreszcie zorientował się, że ma przed sobą białego człowieka i gdy mnie poznał, zaczął mi opowiadać o swych przeżyciach. Mówił tak chaotycznie, że początkowo nie rozumiałem jego słów. Potem jednak zacząłem chwytając sens. Z tego co mi opowiedział, zrozumiałem, że gdy wracał z zawartością kasy bankowej, został napadnięty przez grupę Chińczyków, którzy porwali mu pieniądze, a jego samego umieścili w tej podziemnej celi i przykułi go łańcuchem do podłogi. Zacząłem oglądać łańcuch i manipulować przy nim, ale niestety, nie miałem żadnych narzędzi. Nagle drzwi celi otworzyły się z trzaskiem i na progu stłoczyło się kilkunastu Chińczyków, uzbrojonych w noże i pałki. Gdy mnie ujrzyli, wrzasnęli jak stado szatanów i rzucili się na mnie.

Nie wiem w jaki sposób zdołałem im ująć. Rzuciłem się głową naprzód w tłum i przedarłem się na korytarz. W pewnej chwili otrzymałem potężny cios pałką w głowę, który mnie zupełnie ogłuszył. Nie straciłem jednak zupełnie przytomności i popędziłem poprzez korytarz jak jeleń, ścigany przez stado wilków. Nie wiem sam w jaki sposób udało mi się wydostać na powietrze. Nie pamiętam nic. Wiem tylko tyle, że pędziłem przez korytarze, błąkałem się, obijałem się o ściany, aż wreszcie znalazłem się w alei, gdzie spotkał mnie Jameson. To wszystko i wybaczenie mi, panowie, że nudziłem was tak długo...

— Nudził pan nas? — zawołał Hickock. — Nigdy w życiu nie słyszałem bardziej interesującego opowiadania!...

— A co najważniejsze, wiemy, gdzie znajduje się Bent Murdock, — rzekł Cody. — Czy pan będzie mógł nas zaprowadzić do niego, Lawson?

— Z ochotą, — odrzekł dzielny detektyw. — A teraz chciałbym panom pokazać monetę, którą znalazłem we wnętrzu chińskiego bóstwa.

Buffalo Bill obejrzał dokładnie pieniądz i rzekł:

— To jest moneta, przywieziona z Chin. Jest ze szczyrego złota.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick Wharton. — Dość gadania na dziś!... Do roboty, chłopcy!...

## Człowiek z Hep Sing Tongu

Stary Nick zbliżył się do drzwi i ku zdumieniu swych przyjaciół stał przez chwilę, nasłuchując. Potem wypadł nagle na korytarz, skąd po chwili dały się słyszeć odgłosy szamotania. Po chwili w drzwiach ukazał się znów Wharton, trzymając za kołnierz jakiegoś Chińczyka.

— Oto moja zdobycz! — zawołał stary wywiadowca. — Ten drab stał przed drzwiami i podstłu-

chiwał. Gdy wyszedłem na korytarz, chciał uniknąć schodami dla służby, ale dopędziłem go i schwytałem!

Po tych słowach Nick rzucił Chińczyka na ziemię. Chińczyk był zaskoczony i nie bardzo wiedział, co się z nim stało, ale nasi przyjaciele byli bardziej zaskoczeni, gdy spojrzeli na jego twarz. Był to ich sprzymierzeniec, wysłany przez komisarza policji z San Francisco do pomocy w walce z On Leon Tongiem. Był to Sam Wah, przywódca Hep Sing Tongu, który oddał wywiadowcom nieocenione usługi.

— Więc ty, lotrze, szpiegujesz swoich przyjaciół? — ryknął z wściekłością Nick.

Chińczyk podniósł się z godnością i rzekł spokojnie:

— Sam Wah stał za drzwiami i słuchał.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawył Nick

— Więc nie usiłujesz nawet zaprzeczyć!...

— Nie uczyniłem nic złego — odparł Chińczyk.

— Wy tłumacz się, Sam Wah — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Słuchamy cie.

— Komisarz z Frisco mówił mi zawsze: „Nie ufaj nikomu, Sam!” — rzekł Chińczyk. — Postępowałem więc tak, jak komisarz kazał. Dziś przyszedłem do szlachetnego Buffalo Billa i usłyszałem obcy głos. Nie wiedziałem, kto jest w pokoju... Może źli ludzie z On Leon Tongu rozmawiają z Buffalo Billem? Nie wiedziałem.

— Rozumiem — rzekł Buffalo Bill. — To było nieporozumienie. Siadaj i nie rozmawiajmy o tym więcej.

Sam Wah usiadł, ale nie mógł otrzepać się z wrażeń. Spoglądał od czasu do czasu złym okiem na Nicka, który mruczał coś pod nosem.

— Co masz mi do powiedzenia? — zapytał Cody. — Przypuszczam, że przybywasz do mnie z nowinami.

— Za dużo ludzi tu — rzekł Chińczyk.

— A więc to tajemnica?

— Chcę powiedzieć to tylko szlachetnemu Buffalo Billowi.

— Dobrze. W takim razie pójdziemy na korytarz, gdzie nas nikt nie będzie słyszał.

Buffalo Bill i Sam Wah wyszli z pokoju.

— Teraz mów — rzekł Cody.

— Szlachetny Buffalo Bill pamięta walkę Tongów?

— Byłem przy tym.

— Ludzie z Hep Sing Tongu są bardzo odważni.

Wygraliśmy walkę.

— Tak, ale i wy ponieśliście straty — zauważył wywiadowca.

— To nie ma znaczenia. Otrzymaliśmy posiłki z Frisco. Teraz jesteśmy gotowi do walki.

— Czy to jest wszystko, co mi chciałeś powiedzieć?

— Wszystko...

— Wracamy więc — rzekł sucho Cody.

— W pokoju Buffalo Billa Chińczyk dał się przekonać przez wywiadowcę i powtórzył zbranym to co przedtem powiedział Buffalo Billowi.

— A więc jeszcze jedna masakra — rzekł baron.

— Tak — potwierdził Sam Wah. — Zabijemy wszystkich złych Chińczyków z On Leon Tongu.

— To wszystko? — zapytał z przekasem komisarz.

— To wszystko, — rzekł Chińczyk.

— Kiedy zaczynacie? — zapytał komisarz.

— Nie powiem...

— A więc... — rzekł powoli Jameson. — Aby uniknąć rozlewu krwi, będę zmuszony cie aresztować...

Sam Wah zerwał się na równe nogi.

— Aresztować?... Mnie?...

— To mój obowiązek.

Sam Wah począł tyłem posuwać się ku drzwiom, ale komisarz wymierzył w jego kierunku rewolwer i zawołał:

— Stać!... Nie wyjdiesz stąd bez mojego pozwolenia!...

— Nie strzelać! — zawołał przerażony Chińczyk

— Siadaj, Sam i porozmawiamy po ludzku! — rzekł spokojnie Buffalo Bill.

— Jestem dobrym człowiekiem i przyjacielem komisarza z San Francisco... — rzekł złamany Sam.

— A więc nie masz potrzeby klócić się z Jamesonem...

— Niech więc komisarz Jameson schowa rewolwer i nie grozi mi śmiercią...

— Dobrze, dobrze... Już schował — rzekł uspokajająco Buffalo Bill. — Czy wiesz coś, Sam, o porwaniu pewnego Amerykanina nazwiskiem Bent Murdock?...

— Nie wiem o nim nic...

— Mówiłem ci o nim już kiedyś — rzekł Cody. — Teraz dowiedziałem się, że jest on więźniem On Leon Tongu i znajduje się w podziemiach, gdzie źli Chińczycy przykuli go łańcuchem do podłogi.

— Nie widziałem Murdocka... — zapewnił Chińczyk.

— W każdym razie znasz dobrze wszystkie przejścia w podziemiach domu Moy Winga i będziesz nas mógł tam zaprowadzić.

Sam Wah patrzył wciąż na Nicka i komisarza i widać było, że nie ma do nich zaufania.

— Ten pan, — rzekł Cody wskazując Lawsona, — był w podziemiach i widział Murdocka w łańcuchach. Nie mógł go jednak uwolnić, gdyż ludzie z On Leon Tongu zaatakowali go i musiał uciekać...

Sam Wah nie odpowiadał, lecz patrzył wciąż to na Whartona, to znów na Jamesona.

— Czy słuchasz mnie? — zapytał Cody.

— Tak, tak...

— No, więc odpowiedz... — mruknął niechętnie Jameson.

Odpowiedź nastąpiła, ale w sposób zgoła niespodziewany. Sam Wah zerwał się nagle z krzesła, z całej siły kopnął komisarza, który przewrócił się razem z krzesłem na ziemię, a potem odtrąciwszy Nicka, przedarł się ku drzwiom i zniknął na korytarzu. Na schodach rozległy się jego szybkie kroki, a potem wszystko umilkło.

Po chwili Jameson powstał z trudem z ziemi i drżąc z wściekłości począł krzyczeć:

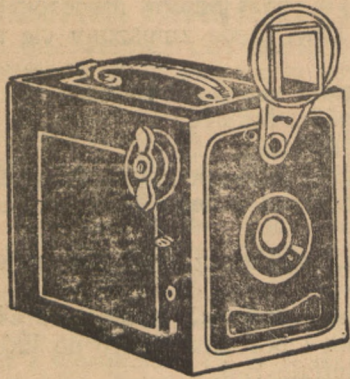
— Gdzie jest żółty lotr?!... Zabije jak psa tego pożeracza szczurów!...

Ale „pożeracz szczurów“ był już daleko. Hickock nie mógł powstrzymać się od śmiechu, patrząc na komisarza, tylko Nick był ponury jak noc.

— Nie powinien pan od razu grozić mu rewolwerem i aresztowaniem — rzekł Dziki Bill. — Ten Chińczyk jest widocznie bardzo wrażliwy...

— A poza tym nie należy zapominać, że to nasz sprzymierzeniec — dodał baron. — Gdyby nie on, wszyscy zgnilibyśmy w podziemiach, uwięzieni przez Chińczyków...

— Jesteśmy mu winni życie — przyświadczył mu ważnie Hickock.



## APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1.  
skr. poczt. 802 B. B.

Nagle Nick znów zbliżył się ku drzwiom i szepnął:

— Pst!... Zdaje się, że ktoś się zbliża... Nie zapomniałem wprawdzie, co uczynił dla mnie Sam Wah, ale...

I stary wywiadowca wysunął się cichutko na korytarz.

— A więc, — rzekł Lawson, — co uczynimy ze sprawą Berta Murdocka? Przecież po to specjalnie tu przyjechałem. Jestem zdecydowany pójść mu natychmiast z pomocą.

— Żeby towarzystwo ubezpieczeń nie musiało zapłacić premii! — rzekł z przekąsem Dziłki Bill.

— O to chodzi mi również — odparł spokojnie detektyw. — Płacą mi za to. Ale przede wszystkim chodzi mi o uratowanie życia temu człowiekowi, którego widziałem skutego jak zbrodniarza w podziemiach chińskiego miasta.

— Słusznie — rzekł z uznaniem Bufalo Bill. — Czy pan czuje się na siłach ruszyć z nami na wyprawę?

— Jestem gotów, — rzekł Lawson. — Nic mnie już nie boli i jeżeli zechce mnie pan zabrać ze sobą jestem na pańskie usługi.

Nagle w drzwiach stanął Brodie Towne, na którego twarzy malował się wyraz niezwykłego podniecenia.

— Co się stało? — zapytał po przywitaniu Bufalo Bill.

Młodzieniec zawahał się. Nie znał on Lawsona i nie miał do niego widocznie zaufania. Buffalo Bill przedstawił detektywa Towneowi i zaznajomił go pokrótce z dotychczasowym przebiegiem wypadków. Brodie Towne westchnął głęboko.

— Boję się o los Murdocka — rzekł. — Wydał mi się, że nic go już nie zdoła uratować...

— Ależ dziś jeszcze widziałem go na własne oczy i rozmawiałem z nim — rzekł Lawson.

— Tak — odparł młodzieniec — Ale pan nie zna Chińczyków. Ponieważ wiedzą, że biali odkryli ich tajemnice, nie zważają się przed niczym. Znam dobrze Chińczyków, a w szczególności ludzi, którzy przewijają się przez restaurację Moy Winga. To niebezpieczny element. Dowiedziałem się dopiero, że Hep Sing Tong otrzymał posiłki z San Francisco i że zanosi się na walną rozprawę pomiędzy wrogimi związkami. Członkowie On Leon Tongu opuszczają miasto, a może wycofują się tylko do swych podziemnych kryjówek. Zakład Moy Winga został zamknięty... Nie wiem, co uczynią teraz z Bentem Murdockiem...

— A niech sobie uciekają... — mruknął komisarz Jameson. — Będziemy mieli łatwiejszą robotę

— Niezupełnie — odparł Towne. — Wiem również, że najdzielniejsi członkowie On Leon Tongu pozostali w podziemiach i przygotowują się do odparcia ataku przeciwników. Sam Wah i jego ludzie będą walczyli do ostatka, ale wiem, że Yu Lee, który stoi na czele On Leon Tongu, nie da się tak łatwo pokonać.

— Sam Wah był tu niedawno... — uśmiechnął się Dziłki Bill.

— Był tu? — zawołał zaskoczony młodzieniec.

— Tak. Powiedział nam mniej więcej to samo, co pan, ale uciekł, gdyż Jameson usiłował go aresztować, aby uniknąć rozlewu krwi w dzielnicy chińskiej. Na to nasz żółtolicy przyjaciel odpowiedział w sposób dość nieoczekiwany, jak to można łatwo wywnioskować z podbitego oka komisarza.

— Dokąd ten człowiek uciekł?

— Diabli wiedza, gdzie się podział ten Chińczyk. Wharton pobiegł za nim i jeszcze nie wrócił...

— To bardzo przykra sprawa... — rzekł Towne.

— Jeśli straciliśmy sprzymierzeńców w członkach Hep Sing Tongu, sprawa Murdocka jest przesadzona.

— Nie mogę zupełnie pojąć tych Chińczyków — rzekł niecierpliwie Hickock. — Wiesz, Bill — zwrócił się do Codygo — trzeba iść za Nickiem i skłonić go do powrotu. Ten pościg nie ma sensu, a nieobecność Whartona zaczyna się niepokojąco przedłużać.

Jameson powstał z krzesła.

— Proponuję przejść się w okolicy restauracji Moy Winga — rzekł.

— Pójdziemy wszyscy — oświadczył Buffalo Bill. — Jeśli będzie trzeba, wejdziemy nawet do restauracji. Jeśli jest zamknięta, tym lepiej. Nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Gdy nasi przyjaciele znaleźli się na schodach, Buffalo Bill rzekł ze zdziwieniem:

— Nicka tu nie ma... Czyżby podążył za Chińczykiem na ulicę?

— Hej, Nick! — zawołał Dziłki Bill na cały głos. Nie było żadnej odpowiedzi.

— Stary Nick podążył śladem Sama Wah — rzekł Dziłki Bill. — Zawsze robi głupstwa...

— W takim razie musiał iść do chińskiej dzielnicy, — rzekł komisarz. — Idziemy wobec tego do Moy Winga!

— Ale restauracja jest zamknięta — zauważył Brodie Towne.

— Nie niepokój się, młodzieńcze — rzekł komisarz. — Otworzymy ją sobie.

Po drodze widać było nielicznych tylko Chińczyków, którzy na widok wywiadowców kryli się szybko w bramach i zaułkach.

— Pan ma słuszość. Towne — rzekł Hickcock.  
— Panuje tu panika...

Nasi przyjaciele poczeli posuwać się powoli i ostrożnie, przeszukując każdą aleję i zaułek. Trzymali się środka ulicy, aby nie narazić się na nagły atak z bramy. Nagle powietrze przeszło przenikliwy okrzyk, w którym brzmiał gniew i przerażenie. Wywiadowcy stanęli jak wryci, gdyż poznali głos starego Nicka Whartona.

— Nick!... — zawołał Buffalo Bill.

Nie czekając na odpowiedź, Cody rzucił się w stronę, z której dochodził głos, a za nim popędziła reszta naszych przyjaciół. Wszyscy rozumieli, że staremu wywiadowcy musiało wydarzyć się coś złego.

Na zakrecie ulicy stanęli jak wryci, a oczom ich ukazał się niesamowity widok. Z jakiegoś okna zwieszała się na grubej linie potężna sieć, a w niej, trzepocząc się, jak jakaś wielka ryba, znajdował się Nick Wharton.

— Do stu tysięcy grzechotników!... Niech mnie stara squaw oskalpuje!...

Stary wywiadowca wrzeszczał, jak opętany, a ponieważ oka sieci były wielkie, wymierzył przez nie swój rewolwer i strzelał bez przerwy do okna, z którego zwieszała się lina. Nagle sieć zaczęła podnosić się do góry. Nick stracił swobodę ruchów i musiał przerwać ogień.

Buffalo Bill, Hickcock i baron pędzili przodem, a za nimi biegli Towne i komisarz. Padł pierwszy strzał. To Buffalo Bill otworzył ogień. Po chwili posypał się istny grad strzałów i Chińczycy zniknęli z okna w mgnieniu oka, wydając przeraźliwe okrzyki bólu i wściekłości.

— Do stu piorunów! — wrzeszczał Nick. — Zdejmcie mnie stad!... Jak długo mam wisieć w tej przekletej siatce?!

Wywiadowcy dopadli sieci i po chwili Nick stał na ziemi, trzęsąc się ze złości.

— Nikt jeszcze dotąd nie traktował mnie w ten sposób!... — krzyczał. — Nie jestem rybą!...

— Nie wrzeszcz, Nick! — uspokoił go Buffalo Bill. — Opowiedz nam lepiej, jak to się stało.

— Byłem na tropie Sama Wah — zaczął Nick. — Znalazłem go za rogiem tej ulicy... Zdawało mi się, że kieruje się on do restauracji Moy Winga, gdyż znów znikł za rogiem. Pobiegłem za nim, ale nie mogłem go nigdzie zobaczyć... Nagle ujrzałem go znów, właśnie obok tego domu. Podniósł głowę do góry, krzyknął coś i odskoczył nagle w bok... Ja za nim i... dałem się złapać jak szczupak!...

— A więc ludzie Yu Lee są w pogotowiu — rzekł Buffalo Bill. — Chcieli schwytać Sama Wah, ale nie udało im się, a nasz Nick padł ofiarą pomyłki...

— Nie będziemy przeszukiwali tego domu, — rzekł komisarz. — Musimy przede wszystkim pomyśleć o Murdocku...

— Zgoda — rzekł Buffalo Bill. — Idziemy do Moy Winga!

## Znowu w podziemiach

Buffalo Bill postanowił podzielić siły. Brodzie Towne miał powrócić do miasta i czekać na wywiadowców, Dziki Bill, Wharton i komisarz skierowali się do drzwi restauracji, a Buffalo Bill, baron i Lawson skierowali się do wejścia w aleję.

Zapadła już noc, gdy nasi przyjaciele znaleźli się w okolicy zakładu Moy Winga. Buffalo Bill i jego dwaj towarzysze nie widzieli po drodze ani jednego

Chińczyka i to nie tylko w bocznych alejach, ale i na głównej ulicy.

Wreszcie nasza trójka znalazła się w alei, Buffalo Bill puścił w ruch mechanizm i po chwili muft otworzył się, dając szerokie przejście. Cody ruszył przodem, a za nim posuwali się baron i Lawson. Wywiadowca niósł przed sobą latarnię, którą oświetlał wszystkie katy korytarza.

Wąski korytarz podziemny był zupełnie pusty. Buffalo Bill skierował się śmiało ku pokojowi, w którym znajdował się tajemniczy parasol i niebawem nasza trójka stanęła przed drzwiami. Cody wszedł ostrożnie, ale i tu było pusto. Lawson zbliżył się bez wahania do skrzyni i począł ją odsuwać, aby znaleźć linę, przy pomocy której można było parasol opuścić w dół.

Jakież było jednak zdumienie naszych przyjaciół, gdy okazało się, że lina zniknęła w tajemniczy sposób. Buffalo Bill oderwał nawet deskę z podłogi, ale i w skrytce nie było żadnej dźwigni, do poruszenia aparatu.

Lawson wyszedł śmiało na środek pokoju i zadarłszy głowę, patrzył uważnie na parasol.

— Ostrożnie... — rzekł Cody. — Tam na górze może ktoś być...

— Jestem pewny, że nie ma nikogo — odparł spokojnie detektyw. — Chińczycy zniszczyli połączenie z tym korytarzem i nie mają potrzeby stania tu na straży.

Buffalo Bill i jego towarzysze stali niezdecydowanie i nie wiedzieli, co mają uczynić. Jak dostać się na górę, skoro parasol nie działa? Nagle Buffalo Bill wpadł na doskonały pomysł. Bez słowa zdjął z pasa lasso, które zabrał ze sobą na wyprawę i określiwszy je kilka razy dokoła głowy, rzucił na rączkę parasola.

Cody, Lawson i baron chwycili następnie koniec liny i poczeli ciągnąć. Parasol począł opuszczać się w dół, tak, że nasi przyjaciele z ledwością zdążyli odskoczyć w bok. Następnie wszyscy trzej uczyli się rekojeści, Cody przycisnął guzik i parasol począł podnosić się w górę.

Wszyscy kurczowo zaciskali w rękę rewolwery, gotowi otworzyć natychmiast ogień w razie napadu ze strony Chińczyków. Ale parasol przedostał się przez kłapę w suficie, zatrzymał się i wysypał o piętro wyżej naszych przyjaciół, a nie było tam śladu Chińczyków.

— To znaczy, że już się zaczęło, — rzekł Lawson. — Hep Sing Tong działa, a On Leon Tong wywniósł się czym prędzej.

— W każdym razie musimy mieć się na baczności, gdyż walka nie została jeszcze zakończona — rzekł Buffalo Bill. — A teraz w drogę. Niech pan prowadzi, Lawson!...

Detektyw ruszył przodem. Mimo, że był tu zaledwie jeden raz i to w bardzo niesprzyjających okolicznościach, orientował się niezłe i pewnym krokiem szedł po korytarzu. Po pewnym czasie Lawson oświadczył, że należy mieć się na baczności, gdyż w pobliżu znajduje się czerwony pokój z posagiem czarnego Buddy. Nagle na korytarzu rozległy się nieludzkie wrzaski, hałas przesuwanych sprzętów, przyspieszone kroki i odgłosy uderzeń.

— Tam toczy się walka!... — rzekł Lawson.

— Będzie wesoło... — mruknął baron.

— Musimy się zatrzymać i przyczaić w jakimś kącie — poradził Buffalo Bill. — Nie możemy brać udziału w walce tongów, gdyż nie potrafimy rozróżnić przyjaciół od wrogów.

Buffalo Bill zgasił światło i nasza trójka stanęła w kacie korytarza. Tymczasem walka toczyła się z niezwykłą zaciekleścią, jak można było wywnioskować z dochodzących odgłosów. Walka była tym straszniejsza, że toczyła się w zupełnej ciemności. Słychać było tylko jęki, krzyki i ciężkie oddechy walczących.

W pewnej chwili masa walczących Chińczyków przewaliła się przez korytarz i wpadła całym impetem na Buffalo Billa i jego towarzyszy. Ktoś wpadł na Buffalo Billa i wywiadowca poczuł na piersi ostrze noża. Jeden potężny cios pięścią i niewidzialny przeciwnik zwałił się na ziemię.

Po kilku minutach na korytarzu wszystko ucichło i tylko w oddalonych jego częściach słychać było jeszcze odgłosy kroków i niewyraźne okrzyki. Cody postanowił nawiązać łączność ze swymi towarzyszami.

— Co jest z panem, Lawson? — zapytał.

Nikt nie odpowiedział.

— Hej, Wilhelm!... — zawołał głośniejsz Buffalo Bill.

Dokoła panowała cisza. Buffalo Bill zapalił zapałką latarnię i rozejrzał się dokoła. Na ziemi spo-

Cody zawahał się. Nie wiedział, czy uda mu się opuścić pokój, nie będąc zauważonym przez Chińczyka, ale w tej samej chwili kapłan odwrócił się i zaczął wychodzić z posagu. Aby znaleźć się w pokoju, musiał przejść przez mały korytarzyk, ukryty pod sukniem, pokrywającym postument posagu. Tam czekał na niego Cody. Przerażony kapłan poczuł nagle lufę rewolweru na skroni i usłyszał spokojny głos:

— Jeśli krzykniesz, zabiję cie.

Kapłan zdławił w piersi okrzyk, który cisnął mu się na usta.

— Jak się nazywasz? — zapytał Buffalo Bill.

— Li Bing...

— Jesteś kapłanem?

— Tak...

— A więc słuchaj mnie, Li Bing! — rzekł poważnie Buffalo Bill. — Jestem „białym diabłem“, nie znoszę sprzeciwu i łatwo wpadam w gniew.

Chińczyk trząsał się jak galareta i nie mógł wydobyć z siebie słowa.

— Czy wiesz, Li Bing, że On Leon Tong porwał pewnego Amerykanina, nazwiskiem Murdock?.. Gdzie on jest?..

Li Bing nie odpowiedział ani słowa, ale trząsał się ze strachu coraz więcej.

— Strzeż się! — rzekł groźnie Cody. — „Białe diable“ nie znoszą sprzeciwu!.. Jeśli nie bedziesz mi odpowiadał na pytania, zastrzelę cie natychmiast!

— Nie zabić mnie... — wyjąkał wreszcie kapłan łamaną angielszczyzną.

— Nie zabije cie, jeśli bedziesz posłuszny.

— Co biały człowiek chce?

— Zaprowadź mnie do Benta Murdocka!

Kapłan powstał z ziemi i wskazał ręką kierunek. Buffalo Bill nie miał jednak do niego zaufania. Zarzucił mu pętlę lasa na kark i rzekł spokojnie:

— Teraz prowadź!

Kapłan szedł przez korytarz, rozglądając się na wszystkie strony, a za nim postępował Buffalo Bill, dzierżąc w jednej ręce koniec sznura, a w drugiej gotowy do strzału rewolwer. Wreszcie kapłan zatrzymał się przed niskimi drzwiami. Cody pchnął drzwi i kapłan wszedł pierwszy, a za nim wywiadowca.

Buffalo Bill znalazł się w małej celi. W kacie jej znajdował się brudny barłóg, na którym leżał jakiś człowiek, przykuty do podłogi.

## Walka w czerwonym pokoju

Murdock odwrócił się na swoim barłogu i światło latarni padło na jego wynędzniałą twarz. Nieszczęśliwy ujrzał początkowo tylko kapłana i z ust jego wydarł się okrzyk przerażenia. Potem spostrzegł Buffalo Billa i spojrzał na niego nieprzytomnie.

— To ja, Murdock! — rzekł łagodnie Cody, pochylając się nad nieszczęśliwym więźniem. — Może mnie pan sobie przypomina. Nazywam się Cody... Buffalo Bill...

Więzień znów spojrzał nieprzytomnie na wywiadowcę i wyjąkał kilka słów bez związku. Buffalo Bill znów zwrócił się do niego łagodnie:

— Był tu u pana przedtem inny Amerykanin, który jednak nie mógł pana uwolnić, gdyż Chińczycy go zaatakowali... Nie jestem tu sam. Moi przyjaciele są w pobliżu i uwolnimy pana na pewno. Niech pan nabierze odwagi! Czy ten łańcuch może jakoś odcepić od pańskiej nogi?..

## PALACZE TYTONIU

RATUJCIE ZDROWIE  
NIKOTYNA ZATRUWA ORGANIZM



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3 godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „Ideal“, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „Ideal“ daje możność zaciągania się i oddziaływa zbawienne na błonę śluzową nosa i gardła. „Ideal“ wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych! — Cena zł. 2,45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie za żadną cenę! Płaci się przy odbiorze. Adresuj: **Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I Pl. Napoleona skrz. poczł. 802, B. B.**

czywało kilku nieruchomych Chińczyków, ale nie było śladu obu białych. Buffalo Bill zaczął posuwać się po korytarzu, ale nigdzie nie napotkał Lawsona i barona. Z oddali dobiegały go niewyraźne odgłosy walki.

Wreszcie Cody znalazł się w jakimś pokoju, który natychmiast poznał, jako czerwony pokój, opisywany przez Lawsona. Na środku pokoju stało potworne, czarne bóstwo. Czerwony pokój wydawał się pusty, ale Cody opukał starannie wszystkie ściany, obite czerwonym sukniem, gdyż obawiał się, że Chińczycy mogą ukryć się za draperiami.

Nagle usłyszał jakiś szmer. Zgasił szybko lampę i położył się na podłodze obok czarnego Buddy. Po chwili dał się słyszeć trzask i Cody dostrzegł, że w ścianie otwierają się jakieś zamaskowane drzwi, z których wyszedł człowiek. Pewnym krokiem podążył na środek pokoju i zapalił papierową lampę.

— Kapłan, — pomyślał Buffalo Bill.

Posuwając się na czworakach Buffalo Bill wycofał się nieco i znajdował się za bóstwem, gdy kapłan podszedł do Buddy. Chińczyk odsunął kłape i spostrzegł, że kapłan pochylił się nad skrzynką ze złotem i liczył je.

Bent Murdock podniósł głowę i rzekł przerywanym głosem:

— Łańcuch jest przykuty do podłogi i zaniknie ty na nodze zamkiem...

Buffalo Bill zwrócił się do Li Binga:

— Otwórz zamek!...

— Biedna Chińczyk nie umieć!... — zapiszczał kapłan.

Buffalo Bill podniósł latarnię w ten sposób, że pełny jej blask padał na twarz Chińczyka i zapytał Murdocka:

— Niech pan spojrzysz na tego łotra! Wyda mi się, że łączy on, jak najęty. Czy pan go przedtem kiedyś widział?

— Czy go widziałem? — jęknął Murdock. — Przecież to ten sam drań, który mnie tu przykuł!...

— To mi wystarczy — rzekł twardo Cody. — Dość kłamstw, Li Bing!... Teraz otwórz zamek i uwolnij tego człowieka, a pośpiesz się, bo możesz pożałować!...

Li Bing pochylił się nad więźniem, wydobył z fałdów swej szaty pęk kluczy i po chwili Murdock był wolny. Był jednak tak osłabiony, że nie mógł się utrzymać na nogach. Buffalo Bill podtrzymał go i zakomenderował:

— Prowadź nas teraz z powrotem do czerwonego pokoju, Li Bing!... Ale pamiętaj: bez żadnych niespodzianek, jeśli ci życie mile!...

Podczas drogi do pokoju Bent Murdock zapytał Codyego:

— Jak pan i pańscy towarzysze odważyli się wejść do tej jaskini bandytów? Przecież to straszliwe niebezpieczeństwo...

— Chińczycy bywają różni — odparł Buffalo Bill. — Jedni z nich są naszymi wrogami, ale mamy w tych podziemiach również przyjaciół... Ale o tym pogadamy później... Tymczasem jestem zaniepokojony losem moich towarzyszy, którzy oddzielili się ode mnie w ciemności...

Po kilku minutach Li Bing doprowadził Codyego i Murdocka do czerwonego pokoju. Było tu zupełnie cicho i pusto.

— Ile pieniędzy zrabowali panu Chińczycy? — zapytał Buffalo Bill.

— Sto tysięcy dolarów w złocie i banknotach — odparł Bent. — Jestem zupełnie zrujnowany... Meje interesy nie były ostatnio zbyt kwitujące; nie wiem, w jaki sposób pokryje wszystkie straty, gdy się stąd wydostane...

— To da się łatwo naprawić — rzekł wywiadowca z uśmiechem. — We wnętrzu tego czarnego bóstwa znajduje się kasa, zawierająca pewno taką sumę, jaką panu została skradziona. Są to wprawdzie chińskie monety, ale są one ze szczerzego złota... Możemy to zabrać bez skrupułów. Ten łotr należy do tej samej bandy złoczyńców, która pana napadła i obrabowała, a więc nie mamy go co żałować.

Li Bing zrozumiał widocznie słowa Buffalo Billa, gdyż szarpnął się na linie i Buffalo Bill musiał zacieśnić nieco węzeł, aby go uspokoić.

— Jesteś bardzo bogaty, Li Bing — rzekł Cody. — Ile masz pieniędzy?

— Nie wiedzieć...

Nagle dały się słyszeć kroki od strony korytarza.

— Predzej, Murdock! — szepnął Cody. — Niech się pan schowa pod sukno, otaczające postument pomnika...

Murdock, który odzyskał już w złości władzę w zdrtwiałych członkach, znikł po chwili pod

pomnikiem, a Buffalo Bill znalazł się w obecności kilkunastu Chińczyków, którzy weszli w tej samej chwili do czerwonego pokoju. Na widok białego staneli jak wryci.

Li Bing szarpnął się w stronę swych współziomków, ale potknął się o łańcuch i runął jak długi na ziemię. Buffalo Bill nie chciał jednak utrudniać sobie sytuacji i zręcznym ruchem rozluźnił pętlę, tak, że Li Bing mógł powstać i pobiec ku swoim.

Zanim jednak kapłan zdołał dobiec do Chińczyków, ci zawrócili i znikli znów na korytarzu. Buffalo Bill chwycił łańcuch i jednym skokiem znalazł się pod pomnikiem obok leżącego na ziemi Murdocka. W tej samej chwili rozległ się wrzask Chińczyków, którzy, zachęceni widocznie przez Li Binga, wpadli znów do czerwonego pokoju gotowi do rozprawy z białym intruzem.

Cody chwycił Murdocka za ramię i obydwaj wślizgnęli się szybko do wnętrza posagu. Tymczasem Chińczycy poczęli głośno ostrzeliwać cokoł dookoła posagu, sądząc, że obaj biali znajdują się tam, ukryci pod draperią.

Buffalo Bill dał Murdockowi zapasowy rewolwer i kazał mu pilnować wejścia do posagu, podczas gdy sam stanął w ten sposób, że przez oczy Buddy mógł obserwować cały pokój. Murdock odzyskał tymczasem energię i odwagę. Chwytny rewolwer zawołał:

— Jeśli któryś z nich pokaże się tu, nauczę go rozumu!...

— Jesteśmy tu bezpieczni, gdyż metalowa powłoka bóstwa chroni nas przed kulami — rzekł Cody. — Dziwi mnie tylko to, że Chińczycy ośmielają się strzelać do posagu...

— Widocznie kapłan wyjawiał im tajemnicę bóstwa... — zauważył Murdock.

Cody wyjrzał przez oczy Buddy. Chińczycy kryli się ostrożnie za draperiami na ścianach, ale rozmawiali głośno, zdradzając tym swą obecność. Buffalo Bill nie rozumiał jednak ani słowa po chińsku i nie mógł przejrzeć ich zamiarów.

Cody przypomniał sobie, że Lawson mówił o jakimś przejściu pod posagiem. Pochylił się więc i zaczął szukać. Wreszcie znalazł to czego szukał. Jedna z płyt była ruchoma.

— Lawson miał słuszość... — mruknął. — Bez nas mogli wycofać się, Murdock!...

— Nie wiadomo, dokąd nas to przejście zaprowadzi... — rzekł Bent Murdock niepewnie.

— Jest to prawdopodobnie przejście, zarezerwowane dla kapłana — odparł Cody. — Pójdziemy i zobaczymy, dokąd nas ono zaprowadzi.

Cody zabrał się do odsuwania płyt, gdy nagle Murdock wydał lekki okrzyk.

— Co się stało? — zapytał wywiadowca.

— Posąg zaczyna się poruszać... — odparł Murdock.

Cody podniósł latarnię i rzekł:

— Tak... Do stu piorunów!... Rusza się!...

— Co to może być?

— Chińczycy chcą go przewrócić, aby nas ufać!... — rzekł Cody. — Niech pan posłucha...

Rozległy się dźwięczne uderzenia w bronz. Chińczycy uzbroili się w kije i poczęli podważać ciężki posąg, chcąc go przewrócić.

— Chciałbym zabrać złoto — rzekł Cody.

— Nie wiem, czy zdążymy...

— Spróbujemy, chociaż zapas złota jest bardzo ciężki

**NAJMILSZY  
UPOMINEK**

dla dzieci i młodzieży  
bez różnicy wieku to

# „Kalendarz Karuzeli”

NA 1939 ROK

Dane statystyczne — Wiadomości ze  
świata — Opowiadania — Nowele —  
Anegdoty — Filmy rysunkowe z Pa-  
tem i Patachonem na czele — Bogaty  
wybór dowcipów — Do nabycia wszędzie

**CENA NUMERU 30 GROSZY**

Obaj mężczyźni wyciągnęli szufladę z kasy kapłana i przechyliwszy ją nad otworem w podłodze, wysypali złote monety na dół. Tymczasem posąg począł się chwiać na wszystkie strony.

— Uwaga! — rzekł Murdock. — Musimy się spieszyć...

Olbrzymia masa brązu zachwiała się z trzaskiem i posąg przechylił się gwałtownie. Chińczycy podsunęli widocznie jakiś drąg i podważyli go. Buddha odzyskał znów równowagę, ale Chińczycy ponowili wysiłek i posąg znów zachwiał się w posadach.

— Jeszcze jedna próba, a ci dranie osiągną cel... — rzekł z niepokojem Murdock. — Pośpieszmy się, Cody!...

Buffalo Bill oderwał płytę zupełnie i przed nim ukazał się szeroki otwór, którym człowiek mógł przejść z łatwością.

— Prędko, Murdock!... — rzekł wywiadowca. — Niech pan zejdzie pierwszy... Chińczycy musieli usłyszeć, że zrzuciliśmy złoto na dół i są wściekli. Naprzód!...

Murdock zniknął w otworze, a za nim pośpieszył Buffalo Bill. Posąg bóstwa chwiał się teraz niepokojąco na wszystkie strony i uszu naszych przyjaciół dobiegły niehumanne wrzaski Chińczyków.

Gdy Buffalo Bill znalazł się na dole obok Murdocka i zamknął za sobą przejście, Chińczycy zdobyli się na ostatni wysiłek i posąg czarnego Buddy zwałił się z ogłuszającym hałasem z postumentu na ziemię.

Buffalo Bill i Murdock zeskoczyli po kilku stopniach i znaleźli się w wąskim korytarzu, ciągnącym się pod czerwonym pokojem.

★

Buffalo Bill postawił latarnię na ziemi i stał pod kłapą, z wzrokiem utkwionym w sufit i palcem na cynglu.

— Powinny tu zaraz być... — mruknął ponuro Murdock.

— Jeśli posąg runął, spostrzegli nasza nieobecność — rzekł Buffalo Bill. — Nie będą jednak mogli do nas tak łatwo trafić...

— Pst!... Niech pan posłucha! — szepnął nagle Murdock.

— Tak — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Kapłan pokazał im prawdopodobnie kłapę i teraz usiłują ją podnieść.

— Czy będzie pan strzelał?

— Tak myślę... — rzekł Buffalo Bill i podniósł rewolwer.

Huknął strzał i kula, przebiwszy sufit, pofrunęła na drugą stronę. Chińczycy nie pozostali dłużni odpowiedzi i po chwili kula jednego z nich ze świstem przeleciała obok głowy Murdocka.

— Niech pan się nie zbliża do nich zbytnio... — ostrzegł Buffalo Bill.

— Czy... pan ma za... zamiar tu długo zo... stać? — zapytał drżącym głosem Murdock.

— Muszę powstrzymać ich — odparł Buffalo Bill. — Jeśli pan chce, niech pan weźmie latarnię i przeszuka korytarz.

Murdock usłuchał. Zaledwie jednak uczynił kilka kroków, gdy Chińczyk z góry znów dał ognia i kula padła na stos złotych monet, które rozsypały się na wszystkie strony z brzękiem.

Buffalo Bill natychmiast odpowiedział strzałami, gdyż rozumiał, że należy Chińczykom dać do zrozumienia, że biali czuwają i nie pozwolą się zaskoczyć. Po chwili Murdock wrócił z latarnią.

— Nie wiem, jak kończy się ten korytarz. — rzekł. — Dotarłem do miejsca, gdzie staje się on tak wąski, że nawet pies nie zdoła się tam precyzyjnie. Ale nie to mnie zatrzymało...

— Cóż więc?

— Usłyszałem z daleka odgłosy walki.

— Czy toczy się ona na tym samym korytarzu?

— Nie wiem. Nie mogę panu powiedzieć skąd dochodzą odgłosy walki...

— Nie wiem, co się stało z moimi przyjaciółmi... — zaniepokoił się Cody.

— Czy Chińczycy wciąż jeszcze siedzą tam na górze? — zapytał Murdock.

— Tak, ale nie zejda, gdyż zależy to w tej chwili wyłącznie ode mnie — odparł Cody. — Przejście jest tak wąskie, że może się zmieścić w nim tylko jeden człowiek, a gdy Chińczycy zaczną schodzić pokolej, mogę ich z łatwością powstrzymać ogniem rewolwerowym.

— Kapłan może pokazać im inną drogę...

Buffalo Bill uśmiechnął się beztrąsko i pochylił się nad stosem złotych monet.

— Chciałbym to zabrać — rzekł. — Wydaje mi się, że będzie to trudne. Powinniśmy ukryć te pieniądze w bezpiecznym miejscu, żeby Chińczycy nie mogli ich znaleźć...

Rewolwer Chińczyka znów się odezwał.

— Znów strzelają... — mruknął Murdock. — Musimy przede wszystkim pomyśleć o własnym ratunku.

Buffalo Bill znów odpowiedział ogniem i ruszył z latarnią w rękę wzdłuż korytarza. Dotarł wreszcie do tego miejsca, gdzie według wyrażenia Murdocka, „nawet pies by się nie precyzyjnie”.

— Wiem, gdzie schowamy złoto, — rzekł wywiadowca do Murdocka. — Znalazłem kopiec ziemi... Tam pieniądze będą bezpieczne.

Buffalo Bill i Murdock wzięli się rażno do roboty i po kilku minutach złote monety były zakopane w ziemi. Od czasu do czasu Cody przerywał pracę, zbliżał się do miejsca, gdzie znajdowała się kłapa w suficie i strzelał w jej kierunku. Z góry do-



chodzący go ciągle zmieszane głosy i odgłos kroków, co znaczyło, że Chińczycy nie zmienili pozycji.

Wreszcie praca była zakończona i Buffalo Bill ze swym towarzyszem ruszyli wzdłuż korytarza. Cody zatrzymał się w pewnej chwili i wyteżył słuch. Słyszał teraz wyraźnie odgłosy dalekiej walki.

— Słyszysz pan teraz? — zapytał Murdock.

— Tak... Tam się toczy walka.

— Ale gdzie?

— Nie wiem.

— Co uczynimy?

— Pójdziemy śmiało naprzód!... — zawołał Buffalo Bill.

Trzymając latarnię przed sobą Buffalo Bill ruszył przodem, a za nim postępował ostrożnie Murdock, rozglądając się bojaźliwie na wszystkie strony.

## Spotkanie w podziemiu

Podczas straszliwej walki w ciemnościach Lawson i baron oddzielili się od Buffalo Billa i stracili się nawzajem z oczu. Masa walczących zaciekle Chińczyków porwała ich ze sobą na drugi koniec korytarza, gdzie zostali wciśnięci w jakiś kąt.

Po kilku minutach Chińczycy przewalili się dalej, a nasi dwaj przyjaciele pozostali na tym samym miejscu.

— Wielki Boże!... — jęknął baron. — Cud, że jeszcze żyję...

— A więc pan tu jest! — ucieszył się Lawson. — Nigdy w życiu tego nie zapomnę...

— Najgorsze jest to, że nie mamy światła — westchnął baron.

— A gdzie Cody?..

— Nie mam pojęcia.

Zapadło ponure milczenie, które przerwał detektyw.

— Gdybyśmy mieli trochę światła — rzekł.

— Nie wiadomo, w którą stronę iść...

Obaj poczuli posuwać się zwolna korytarzem, trzymając się za ręce, aby się nie zgubić i szukając poomacku drogi. W pewnej chwili znów usłyszeli hałas i baron zawołał:

— Te przekłete diabły znów się zbliżają! Musimy uciekać, ale gdzie?

Lawson oparł się o ścianę, która ustąpiła pod jego ciężarem.

— Tu są drzwi!... — zawołał.

Baron i detektyw weszli szybko do jakiegoś ciemnego pomieszczenia i Lawson zamknął za sobą drzwi. Piwniczny odór uderzył ich nozdrza. Detektyw wydobyl z kieszeni pudełko zapalek i niebawem nasi przyjaciele poczuli się rozglądać przy słabym świetle.

— Wygląda tu jak w celi Murdocka... — rzekł Lawson.

— Czy nie ma stąd wyjścia?... — zaniepokoił się baron.

— Nie widać...

— A więc, co uczynimy?

— Wolę siedzieć tu, niż na tym przekłętym korytarzu!

— Ja też!... — rzekł baron. — Słyszysz pan ich wrzaski?

Istotnie zgłęb w walce znów zaczął się zbliżać i po chwili na korytarzu przed schronieniem Wilhelma i Lawsona poczły się rozgrywać dantejskie

sceny. W pewnej chwili jakieś ciężkie ciało upadło na drzwi, które uchyliły się nieco.

Baron jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i zamknął je napowrót. Następnie Lawson rozejrzał się po pokoju i wzrok jego padł na wielką skrzynię. Przy pomocy barona zatarasował drzwi tą skrzynią i obaj usiedli na niej, ocierając pot z czoł.

Walka toczyła się tymczasem dalej i w pewnej chwili nasi przyjaciele usłyszeli, że kilku Chińczyków gwałtownie napiera na zatarasowane drzwi. Baron i detektyw nie poruszali się, ale atakujący Chińczycy podejrzewali widocznie, że w pokoju znajdują się jacyś ludzie, gdyż poczęli głośno krzyczeć, domagając się widocznie otwarcia drzwi.

Biali nie odpowiadali, ale w pewnej chwili ze strony Chińczyków padł pierwszy strzał. Tego było już Lawsonowi za dużo. Podniósł rewolwer i dał ognia przez drzwi. Rozpoczęła się teraz szybka wymiana strzałów, która na szczęście było bezskuteczna, gdyż kule pozostawały w drzwiach.

Stało się jednak jasne, że dwaj biali nie potrafią przez dłuższy czas powstrzymać naporu Chińczyków.

— A może byśmy tak wyskoczyli? — zaproponował baron.

— To nie zmienia postaci rzeczy — odparł detektyw.

— Cicho!.. — zawołał nagle baron.

Za nimi dało się słyszeć jakieś skrzypnięcie, jakby ktoś otwierał dawno nieużywane drzwi. A więc było wyjście z tej pułapki!

Baron odwrócił się i podnosząc rewolwer do góry, zawołał:

— Kogo tam diabli niosą?.. Odpowiadać szybko, bo strzelam!..

Lawson zapalił zapalną i w jej świetle ukazała się w małych drzwiach, ukrytych tuż nad podłogą twarz Chińczyka.

— Szlachetni Amerykanie pójdą ze mną — rzekł spokojnie przybysz. — Jestem Sam Wah. Panowie mnie nie oczekiwali, prawda?

— Ach, to Sam Wah!... — zawołał z radością baron. — Oczywiście, że pójdziemy z tobą, przyjacielu!

Obaj biali zeszli w dół za Chińczykiem i znaleźli się na jakimś wąskim korytarzu, którego istnienia nie podejrzewali wcale. Sam Wah zamknął za sobą przejście.

— Skąd się tu nagle wzięłeś, do pioruna? — zapytał baron, który nie mógł wyjść z podziwu.

— Musimy iść szybko — rzekł wymijająco Sam Wah.

— Czy masz jakieś wiadomości o Buffalo Billu, Sam?

— Szlachetny Buffalo Bill jest bezpieczny.

— Czy wiesz gdzie znajduje się teraz Buffalo Bill? — zapytał Lawson.

— Zaprowadzę was do niego — brzmiała odpowiedź.

Wkrótce Sam Wah i dwaj biali znaleźli się na końcu korytarza, który rozszerzał się w tym miejscu i tworzył rodzaj pokoju, zamkniętego z trzech stron. Chińczyk zbliżył się do ściany i przycisnął jakiś guzik. Ściana otworzyła się i ukazało się wyjście.

— Zaczekajcie tu na mnie — rzekł Chińczyk.

Obaj biali weszli do jakiegoś pokoju, a Sam Wah zamknął za nimi drzwi.

S E N S A C J A  
HUMOR — FILMY RYUNKOWE — RE-  
PORTAŻE — POWIEŚCI — NOWELE

TO

# KALENDARZ

CO TYDZIEŃ  
POWIEŚĆ  
NA 1939 ROK

JEST JUŻ WSZĘDZIE DO NABYCIA  
U WSZYSTKICH SPRZEDAWCÓW  
— PISM W CAŁYM KRAJU —

CENA 80 GROSZY

— Zaraz do was wróć... — rozległ się z po-  
za drzwi jego głos.

— Ten łotr zadzwonił sobie z nas... — mruknął  
baron. — Drzwi nie ustępują... Może nas tu uwię-  
ził? W każdym razie jeszcze żyjemy, a to jest naj-  
ważniejsze...

## Fałszywy Yu Lee

Dziki Bill, Jameson i Wharton wylamali drzwi  
restauracji Moy Winga i znaleźli się w wielkiej  
sali jadalnej. Było tu zupełnie pusto. Rozpoczęły  
się gorączkowe poszukiwania po wszystkich kory-  
tarzach i przejściach, ale nigdzie nie było żywej  
duszy.

— Może Buffalo będzie szczęśliwszy od nas...  
— mruknął stary Nick.

— Szkoda, że Sam Wah uciekł — rzekł Jame-  
son. — On jeden mógłby nam służyć jako prze-  
wodnik po tym labiryncie.

Nagle Nick rzucił się jak bomba wzdłuż kory-  
tarza i ryknął na cały głos:

— Do stu tysięcy grzechotników!

Jameson i Dziki Bill ujrzeni jakiegoś Chińczy-  
ka, który uciekał co tchu po korytarzu. Nick pędził  
za nim jak jeleń i w końcu chwycił go za poję  
płaszcz. Komisarz i Hickock usłyszeli triumfalny  
okrzyk Nicka:

— Mam tego drania!...

Ale Chińczyk nie wydawał się przerażony ta-  
kim obrotem sprawy i ku zdumieniu naszych przy-  
jaciół roześmiał się i poprosił Nicka, aby go puścił.

— Co?! — wrzasnął Wharton. — Pokaż naj-  
pierw buzię, mój drogi! Hej, chłopcy, zdaje się, że  
złapałem tego łotra Yu Lee!...

Chińczyk miał na twarzy maskę, ale gdy Dziki  
Bill zerwał mu ją, ukazała się poczciwa twarz Sa-  
ma Wah.

— Sam Wah jest dobry, Yu Lee zły — oświad-  
czył z powagą Chińczyk.

— Skąd masz jego maskę i płaszcz? — zapy-  
tał komisarz.

— Pobitem Yu Lee i zabrałem mu jego strój,  
aby oszukać złych ludzi z On Leon Tongu — rzekł  
Chińczyk.

— Dlaczego uciekałeś przed nami? — zapytał  
Dziki Bill.

Chińczyk spojrział na podbite oko komisarza  
i rzekł cicho:

— Myślałem, że pan Jameson chce mnie zabić.

— Dobrze — rzekł Dziki Bill. — Czy nie  
wiesz, gdzie jest teraz Buffalo Bill i reszta?

— Pomogłem wielkiemu białemu człowiekowi  
i małemu, który zjawił się rano...

— Mówisz o baronie i Lawsonie?

— Tak... On Leon chciał ich zabić. Wypro-  
wadziłem ich z zasadzki. Zaprowadzę was do nich.

— A Buffalo Bill? — zapytał Nick.

— A Murdock? — dodał komisarz.

— Dobrzy Chińczycy z Hep Sing Tongu po-  
wiedzieli mi, że Buffalo Bill oswobodził białego  
człowieka i że On Leon zaatakowali ich w czer-  
wonym pokoju.

— Czy są w niebezpieczeństwie? — zapytał  
Nick z niepokojem.

— Nie wiem — odparł Chińczyk. — Mówion-  
o mi, że ukryli się we wnętrzu posągu...

— Prowadź nas — rzekł niecierpliwie Dziki  
Bill. — Nie ma ani chwili do stracenia!

Sam Wah ruszył przodem. Przeszedł kilka ko-  
rytarzy, kluczył na prawo i na lewo, wchodził po  
schodach i schodził z nich, aż wreszcie zatrzymał  
się przed małymi drzwiami i rzekł:

— Tu są:

Dziki Bill zapukał w drzwi i natychmiast ote-  
wzał się znajomy głos:

— Co tam znowu, do stu piorunów?!

Sam Wah otworzył drzwi.

— To wy! — zawołał z radością baron. —  
Dzielny Sam Wah... A ja posądzałem go o zdradę!

— To prządny chłop! — rzekł z uznaniem  
Wharton.

— Czy macie jakieś wiadomości o Buffalo  
Billu? — zapytał baron.

— Sam Wah twierdzi, że został on wraz z  
Murdociem osaczony w czerwonym pokoju. Zam-  
knął się w posągu bóstwa... — rzekł Dziki Bill.

— O, do stu piorunów!... — zaklął baron.

— Nie wolno nam opuszczać rąk, chłopcy! —  
rzekł Dziki Bill Hickock. — Musimy iść natych-  
miast na poszukiwanie Codygo. Czy pójdziesz z  
nami, Sam Wah?

Chińczyk niecierpliwiał się.

— Nie mam wiele czasu — rzekł. — Hep Sing  
Tong potrzebuje mnie. Może walka już się rozpo-  
częła na nowo...

— Zaprowadź nas przynajmniej do czerwone-  
go pokoju — nastawał Dziki Bill.

— Czerwony pokój jest niedaleko — zdecy-  
dował się Chińczyk. — Zaprowadzę was.

Sam Wah ruszył przodem i niebawem nasi  
przyjaciele znaleźli się na miejscu. Wszystko tu  
było w straszliwym nieładzie. Posąg leżał na zie-  
mi, a na podłodze widniały liczne ślady walki. Dzi-  
ki Bill rzucił się w kierunku klapy, odsłoniętej  
przez upadek posągu i zawołał:

— Buffalo się broni!... Klapa jest podziwra-  
wiona kulami, jak rzeszoto!

— Kto chce zejść? — zapytał komisarz.

— Idę! — rzekł Dziki Bill.  
— I ja! — odezwał się baron.  
— I ja, oczywiście!... — mruknął Nick.  
— No i ja! — oświadczył Lawson.

Jeden tylko Sam Wah nie zgłosił się na ochotnika. Rozejrzał się na wszystkie strony, potem wytężył słuch i nagle, bez pożegnania, wypadł z pokoju.

Dziki Bill pierwszy znalazł się pod czerwonym pokojem, a za nim podążała reszta. Korytarz był ciemny i posuwano się powoli. Nagle ukazało się jakieś światło. Dziki Bill i jego towarzysze zaczęli się pod ścianą i czekali. Nagle Hickock wydał lekki okrzyk — poznał Sama Wah.

— Mam trochę czasu — rzekł spokojnie Chińczyk, zbliżając się. — Zaprowadzę was do Buffalo Billa... Jest niedaleko.

Po kilku minutach marszu wzdłuż korytarza nasi przyjaciele ujrzeli niewyraźne światło.

— Czy to ty, Bill? — zawołał Hickock

— Halo, Hickock!.. — odezwał się głos Buffalo Billa.

Zaledwie jednak nasi przyjaciele zdążyli się przywitać, gdy nagle rozległ się hałas.

— Chińczycy znów zaczynają zabawę... — mruknął Nick Wharton.

— Nie będziemy się do nich wtrącać — rzekł Dziki Bill. — Ale gdyby Samowi Wah miało przytrafić się coś złego, zawsze gotów jestem stanąć w jego obronie.

— Nie wiem, z której strony dochodzi odgłos walki — rzekł Nick. — Na tym korytarzu nie można zorientować się ani w kierunku, ani w odległości.

Posuwano się w dalszym ciągu powoli wzdłuż korytarza. Hałas był coraz większy i wyraźniejszy. Słychać było teraz wyraźnie szcęk broni, wrzaski walczących i tupot nóg. Nasi przyjaciele zaczęli się za węglem korytarza, który rozszerzał się w tym miejscu i tworzył zakręt.

Nagle dał się w pobliżu słyszeć odgłos przyspieszonych kroków.

— Zgasić światła! — zakomenderowała Buffalo Bill.

Latarnie zgasły momentalnie.

— Pojedynczy człowiek... — szepnął Nick.

Człowiek był już zupełnie blisko. Cody wyskoczył nagle z ukrycia i jednym ciosem powalił tajemniczego przybysza na ziemię.

— Zapalić latarnie! — rozległa się komenda Buffalo Billa.

Na ziemi spoczywał Chińczyk, bardzo młody, o okrągłej, tłustej twarzy, której rysy miały w sobie coś kobiecego. Buffalo Bill i jego towarzysze nie mieli wątpliwości, że w ręce ich dostał się groźny przywódca On Leon Tongu Yu Lee. Twarz tego młodego Chińczyka zgadzała się w zupełności z opisem Brodie Townea.

Chińczyk wrócił do przytomności, ale milczał uparcie i nie odpowiadał na pytania Buffalo Billa. W pewnej chwili na korytarzu ukazała się jeszcze jakaś postać. Był to Sam Wah, którego odzież była w strzępach, a twarz zakrwawiona. Mimo rany i zmęczenia Sam Wah był w dobrym nastroju.

— Dzielni ludzie z Hep Sing Tongu pokonali On Leon Tong!.. — zawołał z radością, a na widok Yu Lee z ust jego wydarł się okrzyk: — Pies z On Leon Tongu pójdzie do więzienia!..

W pół godziny później wszyscy znajdowali się już na wolnym powietrzu. Była jeszcze noc. Buffalo Bill spojrzał na zegarek.

— Jest druga — rzekł. — Wydawało mi się, że pozostawałem w podziemiu co najmniej kilka dni.

Wywiadowcy zabrali ze sobą skarb kapłana z czerwonego pokoju, związanego Yu Lee oraz Sama Wah, który kroczył obok nich z uradowaną miną. Walka tongów była zakończona zwycięstwem Hep Sing Tonga, co było wielkim sukcesem dla Sama Wah.

Następnego dnia Moy Wing sam zgłosił się na posterunek policji i został niezwłocznie uwięziony. Okazało się, że brał on również pośredni udział w napadzie na Murdocka, gdyż działał w porozumieniu z Yu Lee. Działalność On Leon Tongu została zakończona.

## Zakończenie

Pieniądze kapłana były dostatecznym środkiem dla odebrania majątku, zrabowanego przez Chińczyków Murdockowi. Wkrótce zjawił się u Buffalo Billa stary kapłan, który oświadczył, że Moy Wing posiada pieniądze Murdocka.

Buffalo Bill zmusił Winga do wskazania kryjówek, w której znajdowały się pieniądze Murdocka, a potem dopiero zwrócił złote monety chińskiemu kapłanowi.

Yu Lee został skazany na wieloletnie więzienie. Wyszło na jaw, że terroryzował on spokojną ludność dzielnicy chińskiej i zmuszał ją do współdziałania w swych zbrodniczych zamysłach.

## Koniec.

Następny Nr. 44 Buffalo Billa,  
który ukaże się wczwartek, dnia 8-go grudnia  
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

# „WŁADCA PIORUNÓW”

Cena 10 groszy

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

## BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców Buffalo Billa i jego dwóch dzielnych towarzyszy, Billa Hickocka, dla swej porywczosci i niepohamowanego temperamentu zwanego Dzikim Billem, oraz Nicka Whartona, starego „rycerza prerii“, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- |                                  |                                   |
|----------------------------------|-----------------------------------|
| 1. U PAŁA MECZARNI               | 22. BANDYCI Z „CZARNEJ OTCHŁANI“. |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI        | 23. KRÓL SZULERÓW.                |
| 3. POŚCIG NA ŁODZIE              | 24. SZALONY JEŹDZIEC              |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK                 | 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU.     |
| 5. FORT NA GRANICY.              | 26. GRANICA W OGNIU.              |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ              | 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW.         |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY.          | 28. SKARB W PODZIEMIU.            |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA.   | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU.  |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA            | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA.       |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU            | 31. POGON ZA WIDMEM.              |
| 11. STRZEICY Z GÓR               | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNIK          |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN        | 33. GÓRA SZALEŃCÓW.               |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU             | 34. DEMON WODY OGNISTEJ.          |
| 14. W KRAJNIE CZARNYCH STÓP      | 35. TAJEMNICA BIAŁEGO KRUKA       |
| 15. BIAŁY WÓDZ                   | 36. ZAGINIONE JEZIORO.            |
| 16. UPIÓR PRERII                 | 37. PRZEKŁĘTE ZŁOTO.              |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE      | 38. NA SZLAKU WODZÓW.             |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY.         | 39. BOGINI Z ŚWIĘTEJ GÓRY.        |
| 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW. | 40. SZATANY Z PAŁARNI OPIUM.      |
| 20. PŁONAĆA PRERIA.              | 41. ZWIĄZEK ŻÓLTEGO SMOKA.        |
| 21. MIASTO W DŻUNGLI             | 42. KRÓLESTWO JAGUARÓW.           |

Cena

**10 gr.**

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

**10 gr.**

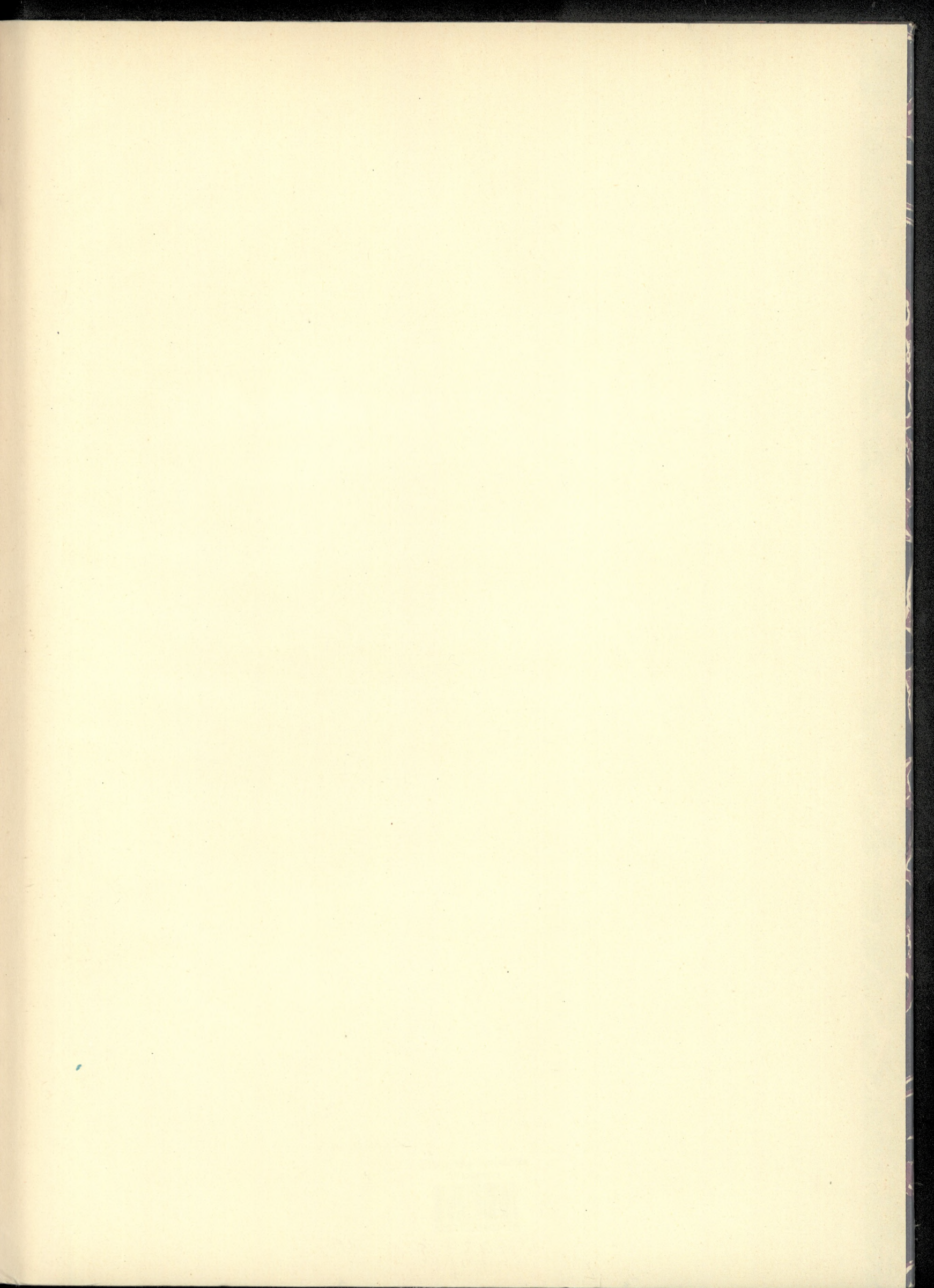
Wydawca: Wydawnictwo „Republika“ Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

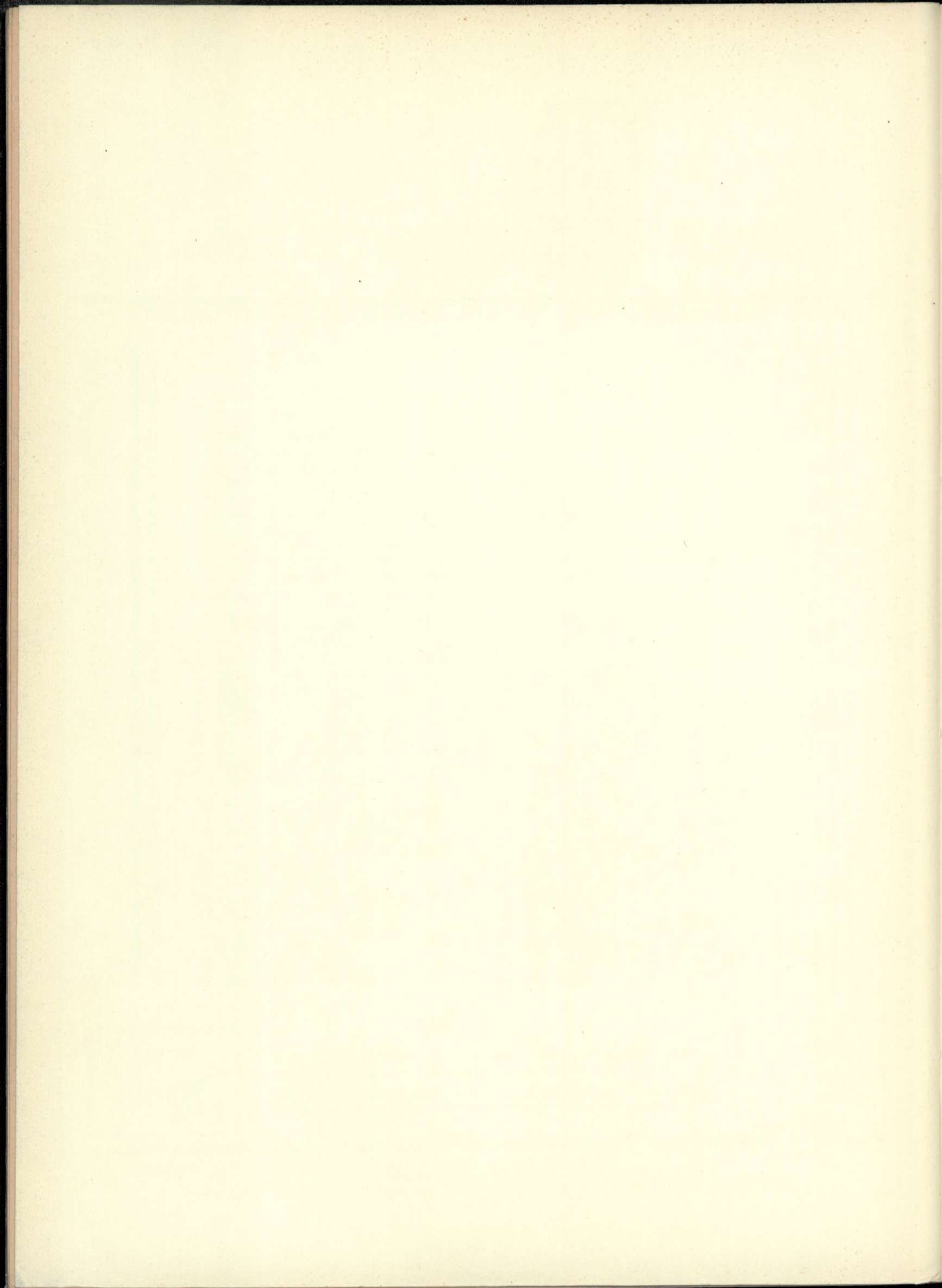
Redaktor Antoni Weiss

Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64

Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136

1939.2.0.1065





Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001023453454



623406/43

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN

BN